Nr 39. Kraków, dnia 24 września 1916 r. Rok IV.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1286.	Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Józef Rączkowski.	Cena ogłoszeń: 1 korona za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 6 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 12 hal.	Wychodzi co niedzielę.	Rękopisów redakcya nie zwraca.

O dostarczenie Galicyi koni.

Znaczenie naszego kraju dla monarchii uwydatniło się w sposób namacalny podczas wojny. Galicya była murem, który ochronił monarchię od zalewu Rosyan, Galicya dostarczyła armii największej, nieproporcyonalnie wielkiej ilości świadczeń wojennych, Galicya przyczyniła się w znacznej mierze do ulżenia zachodnim krajom w kłopotach żywnościowych, bo dostarczyła tym krajom ogromnej ilości zboża i ziemniaków. Kiedy wróg został z Galicyi prawie zupełnie wyparty, kiedy zaczęto mówić o odbudowie zniszczonej wojną naszej gospodarki i naszego mienia i dobytku, kraje zachodnie, względnie ich przedstawiciele, odrazu podnieśli głos i zażądali, by przy odbudowie Galicyi wszystkie kraje zachodnie miały swój udział, bo skoro odbudowa ma być przeprowadzona kosztem państwa, to wszystkie kraje mają prawo do podejmowania prac, aby pieniądze, na odbudowę Galicyi przeznaczone przez państwo, nie zostały przypadkiem w Galicyi samej. Nie będziemy tego żądania krytykować — nie pora na to — ale musimy zaznaczyć, że jeżeli kraje zachodnie, które przez wojnę nic, albo prawie nic nie ucierpiały, tak głośno podnoszą żądanie współudziału w odbudowie Galicyi, to Galicya ma słuszne prawo żądać, aby ten współudział przejawiał się we wszystkiem, nie tylko w spodziewanych interesach na dostawie towarów, materyałów i t. d., ale we wszystkiem.

Jedną z największych bolączek naszego kraju jest niesłychanie dotkliwie dający się odczuwać brak koni. Gospodarka rolna wskutek tego braku coraz bardziej upada, akcya odbudowy domów i najpotrzebniejszych budynków gospodarczych kuleje, bo brak siły pociągowej. W tym wypadku nikt nie może powiedzieć, że narzekania naszej ludności są przesadzone, jak się to często słyszy, zwłaszcza w Wiedniu, bo tu wymownym argumentem są cyfry. Wedle urzędowych zestawień, jakie się znajdują w Centrali dla odbudowy kraju,

że Galicya oddała wojsku podczas wojny przeszło 65 procent ogólnej liczby swoich koni, inne zaś kraje koronne oddały razem zaledwie 7 proc. swej ogólnej ilości koni. To mówią cyfry, zestawione urzędowo i zaczerpnięte z urzędowego źródła.

Z cyfr tych wynika jasno, że inne kraje koronne, wojną nie zniszczono, zażywające w gruncie rzeczy wywczasów w porównaniu z dolą naszego kraju, rozporządzają prawie w całości taką ilością koni, jaką miały przed wojną, boć 7 procent ubytku, rozłożonych na 12 krajów koronnych, nie daje się przecie odczuwać. Skoro się zaś zważy, że brak koni odbija się na naszym kraju w sposób niesłychanie dotkliwy na rolnictwie, że w znacznej mierze uniemożliwia przeprowadzenie odbudowy nawet prymitywnych bud na pomieszczenie bezdomnych i plonów, to nasuwa się w pierwszym rzędzie żądanie; kraje zachodnie powinny ludności naszego kraju dostar-

czyć koni, bo ich mają tyle prawie, ile ich miały przed wojną.

Wysoki rząd, który statystykę wyżej przytoczoną posiada, musi się zdobyć na energiczne zarządzenie, aby ludności naszego kraju koni dostarczyć. Nie potrzebuje sięgać daleko, bo ma tych koni dość w obrębie państwa. Wojnę prowadzi całe państwo, wszystkie kraje, w skład jego wchodzące; niechże te kraje, które fala wojenna oszczędziła, złożą w tym bodaj kierunku swoją cząstkę na rzecz kraju, który przez wojnę został w podstawach swojej gospodarki i swego rozwoju wprost podcięty.

Sprawę tę, pierwszorzędnej dla kraju naszego doniosłości, podniósł poseł eksc. **Długosz** imieniem posłów ludowych na posiedzeniu komisyi gospodarczej Koła polskiego, które się we środę ubiegłą odbyło we Wiedniu. — Mamy nadzieję, że Rząd uwzględni słuszne nasze życzenia w tym kierunku, bo leży to zaiste w interesie zarówno naszego kraju, jak i państwa całego. Jeśli na wiosnę ludność naszego kraju nie zdoła obrobić ziemi, a bez dostarczenia Galicyi większej ilości koni obrobić jej nie zdoła, to na tem ucierpi kraj, ale ucierpi i całe państwo, to pewne!

Wskutek ogromnego braku koni, cena ich w naszym kraju doszła dziś do niesłychanych wprost rozmiarów. Obowiązkiem Rządu jest usunąć tę anomalię, a to przez **dostarczenie Galicyi odpowiedniej ilości koni po cenach odpowiednich.** Ponieśliśmy tyle ofiar dla państwa, że mamy prawo tego się domagać. Współudział krajów zachodnich monarchii w odbudowie Galicyi może się zacząć właśnie od dostarczenia koni, których kraj niema, a bez których się nie obejdzie, jeśli niema upaść zupełnie, co byłoby dla państwa całego co najmniej wysoce niepożądanem.

Sprawa polska.

W Lozannie, w Szwajcaryi, wyszła niedawno broszura p. t.: „Uwagi“ (Nr 2), poświęcona omówieniu sprawy polskiej podczas wojny. Między innemi znajdujemy tam artykuł, w którym autor stwierdza, że nareszcie sprawa polska stała się znów sprawą europejską. Przed wojną głucho było o Polsce wszędzie. Narody interesowały się wszystkiem, tylko nie Polską. Dopiero wojna obecna zeuropeizowała sprawę polską wbrew woli obu stron wojujących. Autor przytacza dalej zdanie Napoleona, wypowiedziane na wyspie św. Heleny: „Gdybym był wygrał wojnę z Rosyą, byłbym uczynił Polskę państwem odrębnem i niepodległem, byłbym się zgodził dla niej na króla Prusaka, Austryaka lub kogokolwiek innego, ale tak czy owak musiałaby nastąpić ta rzecz kardynalna, nieunikniona, dla zdrowia Europy i świata konieczna: **odbudowa Polski, będącej kluczem europejskiego sklepienia**“. Napoleon, który najlepiej rozumiał Europę, rozumiał doniosłość sprawy polskiej, która w wojnie obecnej ujawniła się w całej pełni.

Na temat rozwiązania sprawy polskiej pisze się ciągle bardzo wiele. W Warszawie, jak słuchy dochodzą, władze pruskie nie kryją się z zamiarem utworzenia państwa polskiego, złożonego z dziewięciu gubernii Królestwa. Są ludzie w Królestwie, którym to okrojone państwo polskie przemawia do przekonania. Wychodzą oni z założenia, że zawsze ogłoszenie takiego państwa będzie faktem, z którym się kongres będzie liczył.

Co do Niemiec i Rosyi, to w sprawie polskiej bardzo ostro w jednem i w drugiem państwie występują przeciw Polsce żywioły szowinistyczne, i w Niemczech i w Rosyi bardzo silne. Znamiennem jest, że tak hakatyści w Niemczech, jak prawicowcy w Rosyi, występując wrogo przeciw sprawie polskiej, propagują społem myśl **przyszłego sojuszu Niemiec z Rosyą.** Myśl tego sojuszu ogarnia w Niemczech coraz szersze koła. Wystarczy nadmienić, że nawet socyaliści wyśmiewają obecnie „gadaniny o barbarzyństwie Rosyi“, „legendy o krwawym carze“, jak piszą i udowadniają, że „naród niemiecki ma wszelkie powody zbliżenia się do Rosyi“ i „nie powinien się dać nastrajać hałasem z powodu przymierza z caratem“. Poważne pisma niemieckie wysuwają coraz bardziej twierdzenie, że wspólnym wrogiem i Niemiec i Rosyi jest i będzie Anglia. Na podłożu przeciwangielskiem chcą Niemcy budować swoją przyjaźń z Rosyą. Że ukształtowanie się przyszłego stosunku Niemiec do Rosyi nie pozostanie bez bardzo silnego wpływu na rozwiązanie sprawy polskiej, to nie ulega wątpliwości.

Kto winien i co robić.

II.

— Kto winien, to winien, ale i my chłopi nie jesteśmy bez winy, że nasza Polska nie jest naszą naprawdę. Wszak nie jest winą panów, że domy i grunta chłopskie przechodzą w ręce żydowskie. Wszak nie jest winą mieszczan ni panów, że chłop sprzedaje jaja i zboże żydowi. Wszak chłopów tylko winą jest, że wolą bydlę w domu żydowi sprzedać, zamiast wygnać je do miasta.

— Czekajże, mój kochany, — jak widzę, to tybyś wszystkich żydów chłopom na sumienie strącił. A inni to bez winy?

— Nie, przyjacielu, nie wszystkich. A gdybym przemawiał n. p. do mieszczan, nie mniejszą wyśpiewałbym im litanię. Ale tymczasem chodzi mi o chłopów. Bo — proszę Cię, przez to, że wielu jest n. p. złodziei, kradzież nie przestaje być grzechem?

— Dobrze, ale po co ta cała spowiedź? o rozgrzeszenie nikt nie prosi.

— Tak, tak, kochany przyjacielu, ale spowiedź i rachunek sumienia robi się także po to, żeby wiedzieć, w czem się zbłądziło; rozgrzeszenie ma dopiero wtedy wartość, gdy się zło uczynione naprawiło, a wszystko razem służy do tego, aby wiedzieć, czego na przyszłość mamy unikać, względnie czego dopilnować.

— A więc?

— A więc chyba jasne. Chłopi czasem sprzedają swe grunta żydom. Trzeba więc do tego nie dopuścić. Trzeba obwieścić, że kto się na to waży, aby dom lub grunt żydowi sprzedać, ten się wypiera wspólnoty z nami, że takiemu, jako obcemu, wszyscy chłopi odmówią pomocy, że styczności z nim wszelkiej będą unikać. Niech żyje jako członek żydowskiego społeczeństwa z żydami, nie z nami.

Wiadomo — naszemi cielętami kupczą żydzi. Trzeba, żeby ten handel przeszedł w ręce nasze, chłopskie, lub naszych mieszczan. Niech nasi chłopi podejmą się tego handlu i zawiążą powiatowe organizacye, któreby zapobiegały frymarczeniu obcych handlarzy. Tak samo z bydłem, zbożem i jajami. A gdy się gdzieś pojawi taki kupiec Polak, trzeba z nim jedynie wchodzić w stosunki kupieckie. Trzeba — by chłopi brali się do handlu. I trzeba, aby inni bracia chłopi takiemu próbującemu kupczyć chłopu szli wszyscy na rękę i dawali mu oparcie.

— A ja Ci mówię, że chłopi nie poradzą. Kupi chłop-handlarz cielę od Ciebie, a kto od niego kupi. Bo żyd-rzeźnik chyba tylko ze stratą. Wiesz, jak oni solidarni.

— A ja Ci mówię, że chłopi poradzą. Niech tylko jedni uczą się na rzeźników, a drudzy skupują bydło i cielęta, to sobie rady dadzą. Bo mięso zawsze będzie miał kto kupić. — I drugi sposób: Niech kupcy Polacy wiążą się także w solidarne organizacye, a chłopi niech ich solidarnie wspierają!

— A przecież nie zmożemy solidarności żydowskiej i żydowskiego kapitału. Żydzi potrafią jakiś czas nawet z własną stratą handlować, byle naszego utrącić.

— Mimo to twierdzę, że zmożemy. Trzeba wtedy, wiesz co? to, o co państwa wojujące krzyczą: wielkie słowo: przetrzymać!

Do czasu — przetrzymać. *Celerowicz.*

Jak przyjdziemy do płótna na bieliznę.

Roztropność nakazuje postawić sobie pytanie, skąd weźmiemy płótna na bieliznę, jeżeli resztki przedwojennej bielizny zużyjemy. Bo przecież zanosi się na to, że nawet zamożnym ludziom nie łatwo będzie nabyć bieliznę, a cóż dopiero powiedzieć o biedniejszych ludziach i obarczonych liczną rodziną. Dziś łokieć najzwyklejszego płótna kosztuje 2 K, a do jakiejże ceny przyjdzie płótno w następnych latach? Jest to pytanie, które każdemu na myśl nasunąć się winno. Według mojego zdania, niema innego sposobu, jak tylko wziąć się do wytworzenia własnego płótna.

W naszym kraju i wogóle na polskiej ziemi uprawa lnu była bardzo rozpowszechniona. Nie było człowieka, którby, mając kawałek gruntu, nie zasiał lnu, przynajmniej na własną potrzebę. A ileż to płótna szło z Polski drogą handlu w obce kraje? Bo uprawą i przędzeniem lnu zajmował się nietylko lud wiejski. Len siały i kądziel przędły panie po dworach, a nawet królowe i stąd to poszło, że ród szlachecki, pochodzący z matki, rodem po kądzieli zwano. Ale w miarę, jak w krajach zachodnich przemysł przędzalniany i płócienny rozwijać się zaczął, jak nastała ułatwiona komunikacya z krajami zamorskimi, które ogromne ilości bawełny produkowały i do fabryk europejskich dotarczały, gdy u nas płótna bawełnianego, jako tańszego, na bieliznę używać zaczęto, uprawa lnu powoli zaczęła upadać i upadła zwłaszcza w tych okolicach, gdzieśmy modę zachodnią przyjęli. Bo i dziś jeszcze, gdzie lud pozostał przy swojej staro-polskiej modzie, uprawa lnu istnieje, i w tych też okolicach do dzisiaj prawie w to się ubierają, co własnemi rękami wytworzą. Do bielizny z bawełnianego płótna rzuciła się nietylko ludność miejska, ale i wiejska, za tem poszło potanienie płótna i wyrugowanie lnu z naszych pól, a przecież len cudnie zdobił nasze polskie łany i dostarczał tak mocnej i niewiele zachodu wymagającej z praniem bielizny. Bo młodsze pokolenie nie ma pojęcia o tem, jak to łatwo a nawet bez mydła czysto uprać się dała bielizna z naszego polskiego płótna. A dziś ile to mydła przy praniu zużyć i co się napocić trzeba, aby bieliznę z płótna bawełnianego doprać i do możliwej białości doprowadzić? Wprawdzie dziś już w pewnej mierze zastępują mydło przy praniu różne proszki, które świat przemysłowy wymyśla, ale też te proszki wyzbędą nas resztki bielizny, którą posiadamy, bo proszki wygryzają brud, ale niszczą i bieliznę, co sobie uprzytomnić trzeba. A zatem do uprawy lnu wziąć się nam trzeba i o tej uprawie już teraz pomyśleć wypada. A dlaczego teraz?

Oto dlatego, że z nasienia lnianego wytłaczają olej, który ma wielkie zastosowanie w przemyśle i jako omasta do pokarmów służy. Trzeba więc dziś już pomyśleć o uprawie lnu, aby nasienie do siewu przechowane zostało. Stać się to może, gdy rząd zostanie przez gminy i korporacye rolnicze zawiadomiony, że z wiosną zapotrzebowanie lnu będzie większe, niż w innych latach.

Z wyjątkiem gruntów wapiennych i piaszczystych wszystkie prawie grunta nadają się pod uprawę lnu. Zatem każda gospodyni nie tylko może, ale i powinna wziąć się do jego uprawy. Jeżeli nasze prababki ani nie miały tego sprytu, który my mamy, ani też nie posiadały ulepszonych sposobów otrzymania ze lnu płótna, którymi my dziś rozporządzamy, mogły wytwarzać ogromne ilości płótna, to przecież my potrafimy wytworzyć przynajmniej tyle płótna, byśmy go mieli pod dostatkiem na własną potrzebę. Trzeba tylko chcieć.

Tu przypominają mi się słowa, które wyczytałem przed 30 laty o płóciennym przemyśle w Węgrzech w książce Szczepanowskiego pod tytułem »Nędza Galicyi«. — Szczepanowski powiedział tam na którejś stronie, że Węgrzy chcieli i stworzyli u siebie przemysł płócienny i pod względem tkanin stanęli na równi z krajami zachodnimi. Chciejmy my w Galicyi przynajmniej bieliznę mieć z własnego płótna, a dokażemy tego, że ją mieć będziemy; sobie w wydatkach ulżymy, a tysiącom ludzi damy zarobek przy wyrobie płótna. Bo sprawę rozumiem tak, że gosposie zajmą się tylko uprawą i wyprawą lnu, a przędzeniem i tkaniem płótna zajmie się fabryka. Len, w gminie wyprodukowany i do przędzenia przygotowany, zostałby według wagi odebrany od gospodyń i wysłany do przędzalni, przędzalnia oddałaby przędzę do tkalni, a stąd przyszłoby płótno surowe do gminy; to płótno alboby blichowano na wspólny rachunek, albo też każda gospodyni odebrałaby przypadającą na nią część płótna i zajęłaby się sama blichowaniem.

Przy uprawie lnu byłaby może najważniejsza czynność z pieleniem lnu na zagonie, aby go w czystości utrzymać, następnie z roszeniem i wykruszeniem z paździerzy, a na dokonanie tej roboty jest na wsi dość czasu.

A więc gosposie, bierzcie się do uprawy

lnu! Niech każda postanowi bodaj zagon, dwa zagony gruntu przeznaczyć pod len, a zobaczycie, jakiem dobrodziejstwem będzie ten len dla was. Przyjęciem zgłoszenia na siemię zajmie się z pewnością każdy nauczyciel i nauczycielka. Zebrane zgłoszenia z gmin dadzą starostwom podtawę do obliczenia, ile nasienia do powiatu potrzeba, a rzeczą starostwa będzie tę ilość nasienia u rządu uzyskać. Na ćwierć morga gruntu wysiewa się 40—50 litrów.

O ile sobie przypominam, to przed wojną była w Gródku Jagiellońskim szkoła uprawy i wyprawy lnu. Niezawodnie dyrektor tej szkoły lub który z nauczycieli pouczy gosposie za pośrednictwem »Piasta«, jak grunt pod len przygotować należy i jak wogóle koło lnu robić trzeba, aby jego uprawa należycie się opłaciła. Ja rzucam na razie myśl podjęcia uprawy lnu — podejmijcie ją gosposie, a sądzę, że tego nie pożałujecie.

Wieliczka, we wrześniu 1916. *J. K. Tatara.*

Listy od naszych żołnierzy.

O nasze gospodarstwa.

W rowie strzeleckim, 5 września.

Szanowna Redakcyo! Bardzo wielką bolączkę podniósł w »Piaście« p. Piotr Wyrobek, zamieściwszy artykuł »O potrzebie ochrony mienia przed szkodnikami i o braku czujności władz w tym kierunku.« Każdemu z nas tutaj w polu serce się krwawi, gdy otrzymujemy listy od żon ze skargami, że sobie rady już dać nie mogą na gospodarstwie. Nieraz, czytając taki list, żołnierz, który dość się napatrzył na skutki wojny, i serce ma już na dużo rzeczy nieczułe, rozpłacze się. Pojąć nie możemy, że dzisiaj, gdy świat cały stoi w ogniu, na wsiach naszych jest jeszcze tyle zazdrości i braku współczucia. I dziwi się każdy, że władze patrzą na to przez palce. Pozostała np. kobieta na kilkomorgowem gospodarstwie, ma kilkoro drobnych dzieci, pracuje sama dniem i nocą, bo robotnika dostać trudno i nieraz wszystkie jej zabiegi idą na marne, bo kobieta opada ze sił, a u sąsiadów, lepiej się mających, niema ani odrobiny zrozumienia niedoli; przeciwnie nieraz widać uciechę, że jakieś tam gospodarstwo upada. U sąsiadów jest nieraz kilkoro ludzi dorosłych w domu, którzyby mogli wiele dopomódz, ale jeśli tylko mają się lepiej, to nie pomogą, bo to dla niektórych radość widzieć sąsiada upadającego. Doprawdy, pojąć nie można, że w tych ciężkich czasach w ludzie naszym nie obudziło się jeszcze poczucie obowiązku wspólnej pracy i pomagania sobie nawzajem. A już wprost ohydnem jest, że dziś nawet znajdują się chłopi i baby, którzy za byle co sąsiadów denuncyują, bardzo często zupełnie niesłusznie, narażając tylko ludzi na szykany i kłopoty niepotrzebne. Niechże pamiętają ci, co lubią innym szkodzić, że nie wszyscy żołnierze na wojnie giną i że kiedyś powrócą...

Wzajemna nieuczynność przejawia się na wsi dobitnie przy robotach końmi w polu. Gdy kobieta ma jednego konia — dwa rzadko się trafią, bo Moskale zabrali — a niema starszego chłopca lub ojca, to nikt już nie chce się z nią sprzągnąć do wspólnej roboty w polu, ale się sprzęgają dwaj chłopi i sobie zrobią, a kobiety, których mężowie na wojnie, znów same muszą się trapić. Muszą zostawić w domu dzieci bez opieki, a to nieraz pociąga straszne następstwa. Spotkało to i moją rodzinę. Przy takich zabiegach i nadmiernej pracy żony, gdy dzieci były bez opieki w domu, powstał pożar, zniszczył wszystkie budynki gospodarcze i tegoroczne zbiory. I tak rodzina moja została na zimę bez kawałka chleba i bez dachu nad głową.

Z rozkazu rządu utworzono po wsiach komisye rolnicze. Z listów, jakie otrzymujemy, przekonujemy się, że istnieją one tylko na papierze, niektóre zaś istnieć przestały z powodu asenterunku. Skutek jest taki, że władze nie opiekują się gospodarstwami, w których tylko kobiety pozostały. Wstyd doprawdy, że trzeba upominać się aż o opiekę władz w tych sprawach, które przecie sami ludzie powinni załatwić. Raz nareszcie ludzie nasi powinni zrozumieć, że są braćmi i wzajem sobie pomagać. Powiada się, że wyżej stoimy pod względem oświaty od Królestwa. Zaiste, wątpić należy, bo w Królestwie ludzie istotnie, jak bracia sobie pomagają, podczas gdy u nas zdają się czyhać jeden na drugiego, by się nasycić widokiem upadku sąsiada. W oświeconem społeczeństwie takie rzeczy nie dadzą się pomyśleć. — Skoro jednak ludzie są niedobrzy, to muszą wkroczyć władze i otoczyć opieką gospodarstwa, zdane tylko na pracę kobiet i zmusić innych do pomagania. Leży to w interesie państwa, kraju i ludu.

Kończąc, pozdrawiam szanowną Redakcyę i czcigodnych Posłów ludowych, prosząc, by oni na wsiach użyli swoich wpływów, aby ludzie przestali być dla siebie wilkami, a zaczęli nareszcie nowe życie, takie, jakiego Ojczyzna ma prawo po nas się spodziewać.

Wojciech Ruda, Feldpost 287.

Do żon żołnierzy słów kilka.

W rowie strzeleckim, 4 września.

Do Was się zwracam, kochane Siostry, z paru słowami, które mi się gwałtem cisną pod pióro. My tu w polu rozumiemy doskonale, że smutne jest dziś wasze życie. Wiemy, że musicie się dość napracować, że niejedna z was ręce sobie po łokcie zarabia, żeby ta gospodarka ze wszystkiem nie upadła, z drugiej strony jednak dochodzą nas wieści, opowiadają ci, co byli na urlopach, że dość jest dużo kobiet, które grosz, pobierany, jako zasiłek, wyrzucają na rzeczy, bez których by się zupełnie mogły obejść. Wiem, że Wy, czytelniczki naszego kochanego »Piasta«, z pewnością tak nie postępujecie. Do was się też zwracam w imieniu kolegów, abyście wpływały na sąsiadki, które jeszcze toną w ciemnocie i w błędach, aby przedewszystkiem szanowały grosz.

Oszczędzajcie, żony, ten krwawy grosz, jaki otrzymujecie, bo pamiętajcie, że czy mąż wróci czy nie wróci, to grosz ten, który dziś tak lekko wyrzucacie, bardzo się Wam zda po wojnie. Niech wam się nie zdaje, że syn lub mąż, poszedłszy na wojnę, pojechał do Ameryki zarobić pieniądze. To wielka różnica. Każdy grosz, jaki pobieracie, oblany jest potem i krwią waszych mężów i synów. Pamiętajcie o tem, drogie żony i siostry nasze!! Gdy wam przyjdzie ochota kupienia czegoś niepotrzebnego, wspomnijcie sobie męża, czy brata, jakie on tam w polu ma wyspanie i jakie wygody, a odrazu wam

ręce zdrętwieją, gdy się nad tem zastanowicie. Z tem popijaniem po otrzymaniu zasiłku skończyć się powinno, bo to prowadzi tylko do marnienia pieniędzy i do rozpusty. Nie myślcie, moje drogie, że to tak zawsze będzie, jak dziś. Jak tutaj w polu, żołnierz musi zdać raport z »feldwachy« nocnej, tak i wy zdacie raport przed swymi mężami, którzy powrócą z wojny. Oni was zasłaniają swemi piersiami, żebyście mogły swobodnie pracować i spać bezpiecznie. Pamiętajcie, że po powrocie zażądają od was surowego rachunku!

Nie mówię tego o wszystkich kobietach, bo znam takie, które wprost podziwiać muszę za ich zachowanie się. Jestem przekonany, że gdyby wszystkie kobiety czytały naszego kochanego »Piasta«, to musiałyby iść za jego wskazaniami, a wtedy i my w polu nie dostawalibyśmy ze wsi takich listów, jakie dostajemy. Jeśli zło jest, to trzeba go plenić, a ponieważ najlepszym środkiem jest czytanie dobrej gazety, więc wzywam was, kobiety polskie, czytajcie i rozszerzajcie »Piasta«, bo to leży we waszym własnym interesie. Wasz życzliwy brat. *Antoni Sopel*, Feldpost 36.

O naszą młodzież.

W rowie strzeleckim, w sierpniu.

Szanowna Redakcyo, i Wy, Kochani Czytelnicy! Cieszy mnie bardzo, gdy, czytając »Piasta«, widzę, że przecież wśród ludu polskiego znać coraz większy ruch, że znaleźli się zacni obywatele, którzy poruszyli naszą młodzież, że w chwili, gdy tylu starych pracowników stoi w polu, a może już legło w mogiłach, to przecież znaleźli się ludzie, którzy podejmują pracę, by lud polski przy wyłonieniu się nowych warunków bytu mógł stanąć gotowy do wypełniania swoich zadań, jakich Ojczyzna będzie wymagać. Uderzył mnie onegdaj artykuł p. Rzeszuta, pragnę więc kilka uwag dorzucić odnośnie do sprawy moralnego prowadzenia się młodzieży.

Wywody p. Rzeszuta, że wojna zdemoralizowała młodzież, są słuszne. Będąc jakiś czas poza frontem, zauważyłem, że wśród młodzieży, pozostałej w domu, szerzy się zepsucie. Nie będę się o tem rozpisywał, bo o tem wszyscy wiecie. Chciałem tylko nadmienić, że poznałem naocznie skutki tej niemoralności, przebywając, jako ranny, po różnych szpitalach. Trzeba przyznać, że największych wybryków dopuszcza się młodzież przy wojsku. Młodzi chłopacy obcują z różnemi niemoralnemi kobietami, tracą pieniądze, na które nieraz rodzice ich muszą ciężko pracować, ale to jest niczem w porównaniu z faktem, że zarażają się paskudnemi chorobami i te choroby wskutek niemoralnego życia rozszerzają. Jak później cierpią tacy ludzie, to widziałem. Ciało im gnije za życia jeszcze, a oni przeklinają całe życie. — Ludzie ci popełniają zbrodnię wobec narodu, bo naród potrzebuje ludzi zdrowych, podczas gdy oni stają się przyczyną skarlenia społeczeństwa i zgangrenowania go. Obowiązkiem jest wszystkich zwracać młodym chłopakom uwagę na straszliwe skutki niemoralnego życia.

Chcę również dorzucić kilka słów do artykułu p. J. Grzechyni, w którym autorka poruszyła sprawę dziewcząt, co to zamiast pracować na wsi, jadą na Saksy lub w służbę do miast. Podczas służby wojskowej zauważyłem, że dziewczęta nasze, idąc na służbę do miasta, służą przeważnie u żydów, gdzie nie mają ani opieki moralnej, ani nauki. Puszczone na wolność, ulegają wnet pokusom, których w mieście nie brak, puszczają się na wesołe życie, wpadają w sidła różnych uwodzicieli, by wreszcie po miesiącach czy latach takiego życia zgnić w szpitalu z powodu chorób wenerycznych, albo w areszcie. Naturalnie, nie wszystkie tak postępują, ale niestety dużo dziewcząt pada ofiarą miasta. Gdy czasem taka dziewczyna wyjdzie zamąż za jakiegoś stróża, zwykle pijaka, czeka ją tylko nędza i nic więcej.

Do was więc, młodzi chłopcy i dziewczęta, zwracam się ze słowami przestrogi i upomnienia. Pamiętajcie o tem, że zdrowie wasze to zdrowie narodu. Pamiętajcie, że gdy wrócimy z pola pragniemy was zastać takimi, jakimiśmy was zostawili.

Józef Mokrzycki, Feldpost 603.

Czego nam najbardziej potrzeba?

W polu, 30 sierpnia.

Kochani Czytelnicy! Czytałem i czytam rozmaite gazety, ale muszę otwarcie powiedzieć, że żadna nie jest tak odpowiednią dla nas, dla ludu wiejskiego, jak »Piast«. Wytycza on nam drogi, wskazuje, jak mamy postępować, abyśmy się stali w przyszłej Polsce warstwą naprawdę mającą prawo do udziału w rządach, by wszystkie stany zrozumiały, że my jesteśmy naprawdę tym fundamentem narodu i że z nami trzeba się liczyć. W ostatnich czasach podnoszono w »Piaście« często potrzebę łączenia się dla dobra ludu i Ojczyzny. My tu w polu przekonaliśmy się, choćby podczas tej wojny, że naszem największem nieszczęściem jest **b r a k n a l e ż y t e j j e d n o ś c i**. Brak nam **o r g a n i z a c y i**. My widzimy tutaj najlepiej, jak inne narody idą zwarcie i solidarnie i przekonujemy się, jak wielki z tego odnoszą pożytek. Dlatego też doszliśmy do przekonania, że ludowi polskiemu w pierwszym rzędzie trzeba jednej rzeczy, mianowicie stanięcia w jednym szeregu pod jednym sztandarem, utworzenia jednego, wielkiego **c h ł o p s k i e g o s t r o n n i c t w a**, któreby w sobie skupiło cały lud polski. Jedynem takiem stronnictwem jest Polskie Stronnictwo Ludowe, którego organem jest »Piast«. Na czele tego stronnictwa stoją najwybitniejsi polscy chłopi, mający szacunek w całej Polsce, stoi **B o j k o**, **W i t o s** i **Ś r e d n i a w s k i**, te chluby naszego stanu. Powinniśmy pod ich sztandarem stanąć wszyscy, bo przy czekających nas wielkich zadaniach musimy tworzyć **j e d n ę w i e l k ą s i ł ę**, z którąby się wszyscy liczyć musieli. Mam nadzieję, że wy tam w domu również dobrze rozumiecie potrzebę łączenia się i że popracujecie nad tem, aby lud polski, gdy się wojna skończy, stanowił jedno wielkie stronnictwo, stronnictwo pracy dla dobra ludu i Ojczyzny. — Pozdrawiam serdecznie posłów ludowych, jako naszych orędowników, redakcyę, czytelników i czytelniczki.

Franciszek Vogt, Feldpost 183.

Do młodzieży słów parę z pola.

W polu w sierpniu.

Ludzi dobrej woli, w pierwszej linii redakcyę „Piasta", ośmielam się prosić dzisiaj o jedną rzecz, a mianowicie, by dopomogła młodzieży i ludowi wiejskiemu w wyborze dobrych dzieł, zrozumiałych i stosownych dla wsi, by ludzie korzystali nietylko z czytelni, w których nieraz tej lub owej dobrej książki braknie, ale by mogli sobie książki i kupować. Są przecież książki, które zawsze powinny być w domu, a z czy-

telni, jak się pożyczy, to trzeba oddać. Niejeden z młodzieży i starszych znalazłby się chętny i kupiłby sobie parę książek, lecz tu znowu natrafia na trudność z powodu trudnego wyboru, bo książek jest tysiące, a z tytułu trudno się nieraz domiarkować treści. Nieraz napisze sobie ktoś po katalog książek i zamówi sobie parę książek, które mu się z tytułu podobają, tymczasem natrafi na całkiem inną treść, niż sobie wyobrażał, boć wiadomo, że i więcej wykształcony człowiek nawet zmylić się może przy zakupnie książek. W ten sposób nieraz się wyrzuci parę koron za książki nic nie wartające i zniechęca do dalszego kupowania.

Dobrzeby było, by „Piast“ zamieszczał stale spis dobrych, popularnie napisanych dzieł z krótkiem objaśnieniem, co za treść ma dana książka, oraz cenę i gdzie można ją nabyć. Prócz tego, by zamieszczał wzmianki o nowo-wyszłych książkach, które uważa za dobre dla wsi. Taki dział książkowy byłby bardzo pożądany w „Piaście“. Jeśli dzienniki i tygodniki takie recenzye zamieszczają dla ludzi więcej kształconych, dlaczegóżby i „Piast“, który jest najlepszem pismem ludowem, nie miał tem się zająć, by swoich czytelników informować, co mogą z pożytkiem czytać, a wtenczas „Piast“ stanie się tem dla wsi, czem dzienniki dla mieszczuchów.

Starajcie się też, młodzi druhowie i czytelnicy „Piasta“, by zapełnić nasz dział, a wtenczas się napewno doczekamy osobnego dodatku, a może nawet i osobnego pisma dla młodzieży w wieku pozaszkolnym. Tymczasem kształćmy się, zrzeszajmy w różne kółka.

Jeśli we wsi jest czytelnia, zapisujcie się i korzystajcie z niej. Kółka rolnicze powinny również przyjmować chętnie starszych chłopców na członków, a by im to ułatwić, zniżyć dla nich wkładkę roczną lub całkiem znieść, jak to miało miejsce w mojej wsi! Jeśli gdzieś jeszcze żyje orkiestra, Kółko śpiewackie lub amatorskie, powinni się młodzi starać, by te Kółka utrzymać, bo niech będzie, jakie chce stowarzyszenie, to będziecie mieć uczciwą rozrywkę i wzwyczaicie się do organizacyi, a później w starszem życiu nie będziecie chodzić luzem, ale zawsze będziecie się starać należeć do jakiegoś pożytecznego Towarzystwa.

Jeszcze i z innych powodów powinniście się starać o utrzymanie istniejących przed wojną różnych Towarzystw i Kółek. W każdej wsi przecież było jedno lub więcej stowarzyszeń dla młodzieży; gdy wojna wybuchła, ich członkowie poszli przeważnie do wojska, reszta do Legionów i na razie prawie wszystkie stowarzyszenia zakończyły swój żywot. Teraz, kiedyście się trochę już przyzwyczaili do wojny, starajcie się i postawcie na nogi te upadłe Kółka młodzieńcze; niech oblicze wsi chociaż pod tym względem stanie się podobne do tego, co było przed wojną.

Starsi, a przeważnie P. T. nauczycielstwo, organiści, którzy pozostali, jeśli gdzie się tylko da, niech dźwigają z upadku istniejące dawniej stowarzyszenia i Kółka, do których młodzież należała, a przysłużycie się do polepszenia młodzieży, na którą się tyle narzekań słyszy, a której ja się nie dziwię, że „bryka“, bo cóż ma innego robić, gdzież ma wyjść wieczorem lub w niedzielę, jeśli niema żadnego Towarzystwa?

Wdzięczni Wam będziemy i my, żołnierze, bo przecież jeśli któremu Bóg pozwoli wrócić po wojnie do swej wsi, to mu miło będzie, jeśli swą wieś rodzinną zobaczy podobną chociaż trochę do tej dawnej, którą opuścił, idąc na wojnę. A więc do pracy, młodzieży! Zamiast łazić po nocach i wyprawiać różne zbytki i wrzaski, zamiast chodzić do karczmy na tak drogą dziś „szpagatówkę“, zamiast bawić się w „kawalerów“ — uderzcie się w piersi i wolne chwile poświęcajcie na jakieś pożyteczniejsze zatrudnienia, a pieniądze, wydawane na „szpagatówkę i rumowisko“ obróćcie na książki i zaprenumerowanie „Piasta“. To wam da lepszą korzyść, niż dotychczasowe „zajęcia“, których za jakie parę lat żałować będziecie i powiecie sobie sami, żeście głupio postępowali.

Nie gniewajcie się na mnie za tę parę słów przykrych dla niektórego z was i nie myślcie sobie, że to jakiś staruszek wam to pisze, nie, bo niewiele starszy od niektórego z was. Ja również uznaję, tak jako i wy, że bez rozrywki młody się nie obejdzie, jednak trzeba zawsze uważać, by rozrywka ta była godziwą i by przyniosła nam korzyść.

Starsi młodych niech zachęcają do podźwignięcia różnych stowarzyszeń, ale niech i sami do tego dopomogą. Tak samo i matki, a wtedy nie będziecie mieli powodów do narzekań, jak dziś. Wierzę, że brak czasu, jednak przy silnej woli i czas będzie. Wiem także, że wszyscy czekają z tem wszystkiem na koniec wojny, lecz zapominają, że to „czekanie“ dość szkody moralnej młodzieży przyniosło. Jeśli młodzi mają czas na różne wybryki, nie dbając na powagę chwili, to i taka „żałoba“ bez czytelń, chórów, orkiestr, zwłaszcza jeśli one gdzieś przed wojną były, jest aż zanadto zbyteczną.

Jeszcze raz was wzywam, młodzi druhowie, w imię dobrej przyszłości Ojczyzny, rzućcie dotychczasowe nałogi i nawyczki i weźcie się do pracy oświatowej, z której się doczekacie obfitych plonów i staniecie się dobrą „przyszłością“ Ojczyzny.

Na razie kończę pisanie, aż później znów co napiszę. Zasyłam pozdrowienia z wołyńskich bagien Szanownej Redakcyi oraz wszystkim Czytelnikom i Czytelniczkom. *Władysław Kraczkowiak.*
Feldpost 86.

W ważnej sprawie.

Hodowla bydła w naszym kraju została z powodu rekwizycyi i rabunków wojsk najezdniczych prawie podciętą. Ludzie, którzy przed wojną mieli krów kilkanaście, dzisiaj mają po jednej lub dwie. Nie ulega wątpliwości, że dalszy ubytek bydła grozi hodowli w najbliższym czasie katastrofą. Tymczasem dzieją się rzeczy, które wprost do tej katastrofy pchają, a nie widać zarządzeń, któreby doprowadzenie do katastrofy uniemożliwiły.

W ostatnich czasach ludność w szeregu powiatów naszego kraju zaczęła masowo wysprzedawać bydło. Jedyną przyczyną tego były wieści, rozsiewane przez niesumiennych handlarzy, wieści zupełnie nieuzasadnione, a szerzące wśród ludności poprostu popłoch. Nie można się ostatecznie dziwić kobiecie, że sprzedaje krowę, której nawet bardzo potrzebuje, jeśli jej taki handlarz oświadczy, że wojsko będzie bezwzględnie krowy rekwirować, a handlarze posługują się tym argumentem bardzo często.

Zapobieżenie niepotrzebnej wysprzedaży bydła leży w interesie kraju i państwa całego, jest więc obowią-

zkiem właściwych czynników położyć kres panice, uniemożliwić szerzenie popłochu handlarzom, a to się da najlepiej zrobić przez **publiczne ogłoszenie rządu, że w Galicyi**, która przecież na rzecz wojny straciła prawie 70°/₀ swego bydła, **rekwizycyi bydła przeprowadzać się już nie będzie.** Ogłoszenie tej gwarancyi jest ze wszech miar jak najszybciej pożądane. Prezydyum Koła polskiego powinno się tą sprawą energicznie zająć.

Wyjaśnienie.

W sprawozdaniach, umieszczonych w kilku sierpniowych numerach „Piasta“, została treść niektórych przemówień i wniosków posła Zygmunta hr. Lasockiego niezupełnie dokładnie przytoczona. I tak n. p. poseł Lasocki nie domagał się na posiedzeniu Koła polskiego z 29 lipca b. r. „przeniesienia polskich wychodźców z Pragi do robót w zachodniej części kraju, a z Chocenia do baraków w Oświęcimie“, lecz postawił wniosek, który brzmiał dosłownie: „Uprasza się prezydyum Koła o spowodowanie u rządu, by rodziny włościańskie polskie, ewakuowane ze wschodniej Galicyi, przebywające obecnie w barakach lub w Pradze, umieszczono wraz z ich dobytkiem po wsiach w zachodniej Galicyi, w okolicach nie zniszczonych wojną, przyznając im zasiłek dla uchodźców wojennych, resztę zaś uchodźców wojennych, Polaków, umieszczono w osadzie w Oświęcimie“.

W sprawozdaniu z posiedzenia Rady przybocznej Centrali krajowej dla odbudowy Galicyi z 11 sierpnia, podano, że pos. Lasocki poruszył sprawę „udzielenia subwencyi po 500 względnie 1000 K“, zapomniano jednak dodać, na jaki cel subwencye te mają być użyte. Otóż pos. Lasocki żalił się, że zapomóg, które starosta do wysokości 500 K, zaś namiestnictwo do kwoty 1000 K udzielać mogą osobom, które wskutek wypadków wojennych popadły w nędzę, a to na najniezbędniejsze urządzenie mieszkań, sprawienie sprzętów gospodarskich lub narzędzi rękodzielniczych, nie udziela się włościanom i prosił o polecenie starostwom, by zapomogi takie udzielały także rolnikom na sprawienie narzędzi rolniczych i innych sprzętów. Jest to ta sama sprawa, która następnie poruszoną została w „Piaście“ z 27 sierpnia w artykule pod tytułem: „Zapomogi fiansowe“.

Na posiedzeniu sekcyi technicznej Rady przybocznej poruszył sprawę odbudowy, względnie naprawy cerkwi reprezentant Rusinów, pos. Lasocki zaś przedstawił niedomagania przy naprawie i zabezpieczeniu przed dalszą szkodą kościołów.

Uzupełnienia wymaga też wzmianka w sprawozdaniu, że pos. Lasocki oświadczył się „za odbudową na koszt państwa rolników, którzy posiadają do 5 morgów gruntu“. Pos. Lasocki wskazał bowiem na to, że koszt odbudowy budynków na gospodarstwach do 5 morgów jest zwykle większym, niż wartość gruntu, jest zatem ponad możność finansową właścicieli; prosił więc, by przynajmniej przy takich małych gospodarstwach nie robiono różnic indywidualnych (co do możności ponoszenia całkowitych lub częściowych kosztów budowy przez właściciela gruntu), lecz wszystkim stawiano budynki na koszt państwa.

Uważamy za wskazane zamieszczenie tych wyjaśnień dla uniknięcia mylnych interpretacyi sprawozdań.

Kto na nich robi?

W gminie Łyczany grabali włościanie żydowi siano. Zerwała się burza. Jeden z chłopów zapytał żyda „Abrama“, dlaczego nie bierze się do roboty. „Abram“ odpowiedział: Dopóki wasza pani we dworze żyje, żydzi nie muszą robić.

Dobrze, ale żeby ktoś żył, kto nie robi, musi ktoś za niego i dla niego pracować. Kto więc pracuje na „Abrama“ i jego wspólników? Pani we dworze nie, bo jest stara i do pracy niezdolna. Pracują więc na niego chłopi.

Powie ktoś — niema w tem nic złego. Chłopi pracują, żyd im dobrze płaci, żyd jest chłopskim dobrodziejem, bo daje im zarobki.

A skąd bierze żyd pieniędzy, kiedy nie pracuje? Otóż opowiem wam, skąd bierze pieniądze „Ślepy“ ze Siedlec. Nazwisko jego jest podobno Grünberg. On sam i ludzie okoliczni nazywają go „Ślepy“, bo mu brakuje jednego oka.

Ten to Ślepy kupił u pani Żukowej w Łyczany przeszło 35 morgów pierwszej koniczyny, zeszłorocznej i bardzo lichej, w cenie po 80 czy też 96 K za mórg. Sprzedał zaś tę koniczynę (pierwszy zbiór) po około 160 K za mórg. Ładny, lichwiarski zysk! Nikt mu się nie sprzeciwił, ponieważ kupujących było dużo. Zbiegło się kilka wsi. Przybyli chłopi i kobiety ze Siedlec, Janczowy, Łyczany, Jasienny i t. d. Każdy ma krowę, dzieci. Krowie niema co dać, dla dzieci niema cukru trzeba mleka więcej. Wszyscy są w przymusowem położeniu. Żyd skacze i przeklina, wszyscy się boją i płacą. Ślepy i jego wspólnicy nie potrzebują robić, póki pani Żukowa w Łyczany żyje.

Dobry interes! Kupuje więc Ślepy drugi kawał koniczu. Lecz ludziska trochę się opamiętali i nie chciało im się płacić za mórg tej koniczyny ponad 200 K, jak żyd żądał. Chwycił Ślepy za kosę i sam kosi, ale mu robota nie idzie. Jeszcze pani Żukowa żyje, a żyd pracuje! Dlaczego, bo chłopi nie chcieli więcej na żyda robić. Dobra stąd nauka dla wszystkich.

Nie chciała pani Żukowa sprzedać chłopom koniczu, wolała żyda, za to przepadł jej drugi zbiór, bo żyd jeszcze pierwszego nie skosił. Czy nauka nie pójdzie w las? Dajto Boże! *Bicz Boży.*

Jacy to z nas gospodarze.

Siedzę w ogrodzie, a co chwila koło mnie pac, pac jabłko na ziemię. Jedno jabłko chwyci gęś i tłucze je swym dzióbem, inne gryzą prosięta. Nikt się o to nie troszczy. Bo też nie można z tem wszystkiem dojść rządu. Ciągle czeka pilniejsza, bardziej terminowa robota w polu. Jabłek nie zaleje, siano zaleje deszcz. Może też i na jabłka przyjdzie kolej, lecz dopiero po wykopaniu ziemniaków, gdy jeszcze zostanie co czasu, a śnieg wszystkiego nie przysypie, to się otrzęsie, co tam jeszcze zostanie, trochę wsypie na suszarnie, a resztę schowa we workach lub sąsiekach. Kto sobie może bardziej dać radę, ten już i teraz jabłka trzęsie i sprzedaje, bo chodzą po wsiach żydkowie i płacą po sześć papierków za meter. Kto może, ten wiezie od nas do Sącza i sprzedaje metr po 30 koron. Ani ładu, ani składu. Jak kto może, tak gazduje.

Na wiosnę rzucił mój szkolny przyjaciel i kolega, który mię niedawno w Łyczany odwiedził, Jan Bielak ze Siedlanki, z Kolbuszowskiego, hasło: »Sadźcie drzewa owocowe!« Hasło to w dobrą wypowiedziane godzinę, znalazło w wielu okolicach posłuch. W różnych okolicach, jak słyszałem, odbyło się święto sadzenia drzewek. Gdzieniegdzie też wsadzono trochę, choć nie tak uroczyście.

Sadzili gdzieniegdzie drzewka owocowe i koło dróg. Dobrze to i bardzo ładne. Mnie się jednak tak zdaje, że dopiero **wtenczas ostoi się owoc koło drogi, gdy go będzie dość koło domu.** Kto bowiem nie ma jabłek swoich koło domu, ten się spaskudzi na jabłka, rosnące koło drogi. Również pod miastem nie może się utrzymać owoc koło dróg, jak to widziałem koło Krosna, gdzie żydzięta ćpały, szem mogiy, rosnące nad miastem koło drogi szczepki i to zaraz po okwitnięciu. Także koło domu trudno coś uchować, gdy sąsiad-psotnik będzie na to czyhał. Na to widzę jedną radę: Jeżeli kto chce u siebie wyhodować ładne szczepki, a nie stać go na to, by sad otoczył wysokim murem, ten musi pragnąć i o to się starać, aby takie sady mieli wszyscy jego sąsiedzi. Wtenczas nikt nie będzie u niego kradł, a gdy urwie jedno lub dwa jabłka, jeszcze nie będzie tego znać. Potrzebna więc jest robota, zmierzająca do tego, by odrazu sadzić we wsi po kilkaset szczepów, a udałoby się to w niejednej gminie, byleby miał się kto do tego wziąć.

Powie ktoś, co nam po tem, kiedy temu, co mamy, nie możemy dać rady. Jak to wyżej napisane, trochę zjedzą świnie, trochę się ususzy na zimę na omastę, a resztę wycyganią od nas żydzi za półdarmo. I będzie miał słuszność, dopóki będzie u nas taka, jak dotychczas gospodarka. Lecz możemy także zaprowadzić gospodarkę lepszą. A jak?

Widziałem w Krakowie i we Lwowie, a nawet w mniejszych miastach różne ładne jabłka. Często było każde jabłko z osobna okręcone w bibułkę, jak pomarańcza. Ale trzeba było zapłacić i jedną koronę i więcej za kilo. Pytam się, skąd te jabłka sprowadzone i dowiaduję się, że przyszły z południowych krajów austryackich, bardzo daleko koleją. Kupiec krakowski ściągnie z daleka owoce, a naszych niema kto kupić. Dlaczego? Zaraz wam opowiem. Po korzec jabłek kupiec nie przyjedzie. Żeby było dużo i ładnych, tobyśmy mieli kupców na jabłka nawet z Wiednia. A jeszczeby lepiej było, gdyby ci kupcy nie musieli na miejsce jeździć, lecz listownie sprawę załatwić. Stanie się to wtenczas, gdy będziemy mieć w jednej okolicy parę wagonów jednego gatunku. Wtenczas i z kupcami będziemy mogli sprawę listownie co roku załatwić, a także i prędzej się pogodzimy sami ze sobą. Pomyślmy sobie, gdybyśmy tak dziś dostali zamówienie na wagon jabłek. Jeden przyniesie renety, drugi wanatki, trzeci papierówki, jeden kwaśne, drugi słodkie. Choćby nawet kupiec kupił te jabłka »bez widzu«, według zasady »jedno maści drugie«, to czybyśmy się sami między sobą pogodzili? Nie, bo każdy myślałby, że jego jabłka najlepsze, a gdyby każdy dostał jednaką cenę na wagę, bez względu na wartość towaru, nie byłby już ten, kto ma lepszy owoc, na przyszłość taki głupi, żeby nieść co najlepsze! A gdyby tak zaczęli ci wspólnicy jabłka znosić, jeden przyniósłby wczesne, inny późniejsze, jeden pierwej, drugi aż wtedy, jakby te pierwsze na miejscu zgniły. W takich warunkach nie dojdzie u nas do końca ze żadnemi spółkami handlowemi, bo z takimi wspólnikami ponoć i dyabeł nie chciał spółki.

(Dokończenie nastąpi).

Franciszek Piątkowski z Łyczany.

Ograniczenie wyszynku piwa.

Według rozporządzenia ministerstwa handlu z 8 września 1916. Dz. p. p. Nr. 299 (ogłoszonego 13. września 1916) wolno w restauracyach, szynkach i lokalach wszelkiego rodzaju, gdzie się podaje piwo, wydawać w lokalu, lub na ulicę piwo, **tylko przez trzy godziny w dniach roboczych, a przez sześć, bezpośrednio po sobie następujących godzin, w niedzielę i święta, i to tylko po jednym litrze na osobę.** Godziny te oznaczy namiestnictwo, lub z jego upoważnienia polityczna władza powiatowa, z uwzględnieniem miejscowych stosunków.

W wypadkach uwzględnienia godnych, może namiestnictwo zezwolić na wyjątki co do ilości godzin, ale więcej jak jeden litr piwa nie może być jednej osobie wydawany.

Przekroczenia tego rozporządzenia karane będą grzywną do 5·000 koron, lub aresztem do sześciu miesięcy, a nawet odebraniem koncesyi przemysłowej.

Karty na tłuszcze.

Ministerstwo spraw wewnętrznych wyznaczyło **na razie** następujące ilości tłuszczów **na tydzień:** 1) na osobę powyżej 3 lat 120 gramów produktów tłuszczowych (smalcu, masła, słoniny, tłuszczu roślinnego, margaryny i t. p.) lub oleju, albo 144 gramów tłuszczów surowych z bydła rogatego, świń, owiec i drobiu; dzieci od ukończonego pierwszego do ukończonego trzeciego roku życia otrzymują połowę tej racyi; 2) dla ciężko pracujących 150 gramów produktów tłuszczowych, albo oleju, lub 180 gramów tłuszczów surowych.

Urzędowe karty na tłuszcze wydawane będą na cztery tygodnie i mieć będą po 24 odcinków, to jest po 6 odcinków na tydzień, bo w sobotę wzbronione jest spożywanie tłuszczów. Karty dla ciężko pracujących będą oznaczone literą „S“ (z niemieckiego **Schwerarbeiter** — po polsku powinna być litera „C“ — ciężko pracujący).

Dziennie pobierać zatem będzie ciężko pracujący 25 gramów produktów tłuszczowych (albo oleju) lub 30 gramów surowego tłuszczu, inne osoby po 20 gram produktów tłuszczowych, względnie oleju, albo po 24 gramów surowego tłuszczu (dzieci od 1 do 3 roku życia połowę).

Ponieważ wymiar tłuszczów na osobę zależy od każdorazowego stanu zapasów i będzie przez ministerstwo zmieniany, zatem waga tłuszczów nie będzie ani na kartach, ani na odcinkach wydrukowaną.

Czy i w których okręgach Galicyi będą zaprowadzone karty tłuszczowe, zależy w myśl rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych, którego treść podaliśmy w Nrze 37 „Piasta“ od Namiestnictwa.

Precz z pieniactwem, precz z wódką!

Ceny maksymalne śliwek i powidła.

Począwszy od dnia **7 września 1916** obowiązują w myśl rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 6 września 1916 Dz. p. p. Nr 290 następujące ceny maksymalne śliwek i powidła produkcyi austryackiej przy ilościach 1 metr. cetnara i wyżej za **100 kilogramów**:

a) **śliwki świeże stołowe** (dojrzałe, nieuszkodzone) **24 koron**;

b) **inne śliwki świeże 18 K** w miejscu produkcyi, za gotówkę bez opakowania;

c) **śliwki suszone** nie przydymione i trwałe od **106 do 65 K** z dostawą do stacyi kolejowej, lub okrętowej za gotówkę bez opakowania;

d) **powidło** dobrze ugotowane, wolne od pestek i spalenizny, za gotówkę z opakowaniem i dostawą do stacyi **120 K**.

Ceny maksymalne śliwek świeżych i suszonych, tudzież powidła **w drobnej sprzedaży** ustanowi **polityczna władza krajowa.**

Obrót śliwkami suszonemi i powidłami.

Producenci śliwek suszonych i powidła obowiązani są zaofiarować i sprzedać śliwki suszone i powidło austryackiej centrali zakupna, lub jej pełnomocnikom **najdalej do 30 listopada 1916 po ustanowionych cenach maksymalnych.**

Z pod tego obowiązku wyłączone są ilości śliwek suszonych i powidła, które producenci:

a) zużywają we własnem gospodarstwie;

b) przerabiają we własnem przedsiębiorstwie;

c) sprzedają w obrębie powiatu politycznego gminom, urzędom aprowizacyjnym, zakładom leczniczym, drobnym handlarzom i konsumentom, nie używając do przewozu ani kolei, ani okrętów.

Producentom wolno sprzedawać te ilości śliwek suszonych i powidła, które zaofiarowali w liście poleconym centrali, a których zakupna **w terminie trzech tygodni** centrala nie przyjęła (na ofertę nie odpowiedziała).

Przesyłki śliwek suszonych i powidła mogą przyjmować koleje i przedsiębiorstwa żeglugi parowej tylko wówczas, jeżeli do listów frachtowych będą dołączone poświadczenia transportowe, wystawione przez polityczną władzę powiatową.

Minister spraw wewnętrznych może uwolnić od obowiązku sprzedaży centrali i poświadczeń transportowych te okręgi administracyjne, w których nie wyrabia się większych ilości śliwek suszonych i powidła.

Przekroczenia tego rozporządzenia ministeryalnego karane będą przez polityczną władzę powiatową grzywną do 5.000 koron, lub aresztem do sześciu miesięcy.

Obrót mlekiem.

Z powodu zmniejszenia się ilości bydła rogatego i powstałego stąd braku mleka i nabiału wydał rząd w roku ubiegłym rozporządzenie z 26 listopada 1915. Dz. p. p. Nr 345, ograniczające używanie mleka i zapewniające potrzebną ilość mleka dla dzieci, matek karmiących i chorych.

Rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 11 września 1916. Dz. p. p. Nr. 300 zawiera następujące dalsze ograniczenia:

§ 1. Wyrabianie kremu (białej śmietanki) i jogurtu (bułgarskiego kwaśnego mleka) jest zakazane, również zakazaną jest sprzedaż kremu, jogurtu i śmietany wszelakiego rodzaju. Sprzedawanie śmietanki mleczarniom na masło jest dozwolone. Minister spraw wewnętrznych może dozwolić na sprzedawanie kremu i śmietany, pochodzących z zagranicy.

§ 2. **Używanie mleka pełnego do karmienia cieląt i świń**, które już mają **sześć tygodni**, jest zakazane.

§ 3. Mleko dla niemowląt i dzieci może być wyrabiane i sprzedawane tylko za zezwoleniem politycznej władzy powiatowej. Władza ta udzieli zezwolenia tylko takim przedsiębiorstwom, które posiadają odpowiednie urządzenia sanitarne, weterynarne i techniczne, — oznaczy ilość maksymalną, jaką przedsiębiorstwo może wyrabiać, ustanowi nadzór sanitarno- i weterynaryjno-policyjny i przepisze środki ostrożności, jakie przy sprzedaży mają być zachowane.

Jako mleko flaszkowe może być sprzedawane tylko mleko umiejętnie przyrządzone w mleczarniach i tam napełnione pod oryginalnem zamknięciem. Sprzedawanie mleka pod nazwą mleka przedniego, kuracyjnego, dworskiego, zdrowotnego itp. jest zakazane.

§ 4. Do **wyrobu sera** nie może być używaną w istniejących przedsiębiorstwach większa ilość mleka, jak w odpowiednim okresie r. 1914. W przedsiębiorstwach, które nie istniały w r. 1914, oznacza tę ilość namiestnictwo, lub z jego upoważnienia polityczna władza powiatowa po wysłuchaniu zdania znawców. Polityczna władza krajowa może po wysłuchaniu zdania znawców jeszcze więcej ograniczyć wyrób sera dla pokrycia zapotrzebowania masła i mleka.

§ 5. Nie wolno używać mleka i śmietany do **przemysłowego** wyrabiania lodów, czekolad, cukierków (bombonów, karmelków) i kremów wszelkiego rodzaju, do przygotowania farb, jak i do przerabiania dla celów technicznych i przemysłowych. Do wyrabiania margaryny wolno używać mleka i śmietany.

Minister handlu może w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych zezwolić na używanie mleka dla celów technicznych przemysłu.

§ 6. Polityczna władza krajowa, a z jej upoważnienia polityczna władza powiatowa **może zobowiązać producentów, którzy dotychczas sprzedawali mleko do spożywania,** w miarę ich sprawności i nie naruszając własnego ich **zapotrzebowania, do sprzedawania mleka, jako mleka spożywczego.** Sprawność mają ocenić znawcy.

§ 7. **Polityczna władza krajowa** może w całym kraju, lub w poszczególnych powiatach, lub gminach **zakazać restauracyom i szynkom podawania mleka, używania mleka** do sporządzenia napojów i podawania takich napojów **w oznaczonych godzinach dnia, zwłaszcza popołudniowych.** Godziny te oznaczy polityczna władza krajowa, lub z jej upoważnienia polityczna władza powiatowa z uwzględnie-

niem stosunków miejscowych jednolicie dla wszystkich przedsiębiorstw w gminie. **W restauracyach i szynkach, gdzie się żywi uboga ludność, na to władza w odpowiedni** sposób zarządzi wyjątki do wspomnianego zakazu.

§ 8. **W miastach większych** mają być ustanowione na zarządzenie politycznej władzy krajowej **urzędy zaopatrzenia w mleko,** które **pod odpowiedzialnem kierownictwem naczelnika politycznej władzy powiatowej,** lub wyznaczonego przezeń urzędnika politycznego składać się mają z zastępców producentów mleka, mleczarń, wielkich i drobnych handlarzy mleka i konsumentów. Zastępców tych ma powołać polityczna władza powiatowa.

Urzędy mleczarskie mają czuwać nad wykonaniem postanowień tego rozporządzenia, ażeby mleko fałszowane nie było sprzedawane, dostarczane i produkowane mleko odpowiednio rozdzielać, regulować obrót mlekiem flaszkowem, wreszcie przedkładać wnioski pow. władzy politycznej celem podniesienia dostawy mleka. Przy różnicy zdań między członkami urzędu mleczarskiego rozstrzyga kierownik urzędu.

Mleczarnie i handlarze mleka, jak i producenci mleka w siedzibie urzędów mleczarskich mają obowiązek podawać urzędowi ilość dostarczonego lub przez nich wyprodukowanego mleka, udzielać na wezwanie potrzebnych wyjaśnień o dostawach i odbiorcach i wykonywać polecenia urzędu mleczarskiego. Obowiązek ten dotyczy także wszystkich innych osób, dowożących mleko do centrum konsumcyjnego, gdzie się znajduje urząd mleczarski.

Kto się zajmuje przemysłowo sprzedażą mleka, obowiązany jest przyjąć do sprzedawania przydzielone mu przez urząd mleko i nie może zamknąć sklepów, jakie istniały przy wejściu w życie tego rozporządzenia, bez zezwolenia urzędu mleczarskiego.

Bliższe szczegóły co do organizacyi i czynności urzędów mleczarskich wyda polityczna władza krajowa. — W razie potrzeby może ta władza zobowiązać gminy do urządzenia osobnych miejsc sprzedaży mleka.

§ 9. Polityczna władza krajowa, a z jej upoważnienia polityczna władza powiatowa może wydać zarządzenia dla zapewnienia potrzebnej ilości mleka ludności, z szczególnem uwzględnieniem dzieci, matek karmiących i chorych, zwłaszcza we większych centrach konsumcyjnych.

§ 10 Polityczna władza krajowa ustanowić ma **dla miejscowości, w których istnieją urzędy mleczarskie** (§ 8), **ceny maksymalne dla sprzedaży mleka,** a to po zaciągnięciu zdania tego urzędu. W innych miejscowościach może polityczna władza krajowa ustanowić także ceny maksymalne.

Jeżeli ceny maksymalne nie dotyczą tylko samej drobnej sprzedaży mleka, mają być zatwierdzone przez ministerstwo spraw wewnętrznych.

§ 11. Producenci mleka, mleczarnie, handlarze mleka i przedsiębiorstwa transportowe (koleje) są obowiązane udzielać politycznej władzy powiatowej na jej żądanie potrzebnych informacyj i wykazów co do rozporządzalnej ilości mleka, odbiorców i dostawców mleka. Polityczna władza powiatowa ma także prawo przeglądać lokale przedsiębiorstw, magazyny i inne ubikacye, tudzież zapiski gospodarcze.

§ 12. Przeciw zarządzeniom władz politycznych i kierowników urzędów mleczarskich wydanym na podstawie **tego rozporządzenia** ministeryalnego nie jest dopuszczalny **rekurs.** Władza przełożona ma jednak prawo badać z urzędu wydane zarządzenia i w razie potrzeby udzielać stosownych wskazówek.

§ 13. **Gminy obowiązane do współdziałania przy wykonywaniu tego rozporządzenia.**

§ 14. Mleko suszone i kondenzowane nie jest objęte zakazem używania mleka dla celów przemysłowych (§ 5); natomiast zakaz podawania mleka w pewnych godzinach dnia w restauracyach i szynkach (§ 7) obejmuje także te rodzaje mleka.

§ 15. Przekroczenia tego rozporządzenia karane będą przez polityczne władze powiatowe grzywną do 5.000 koron lub aresztem do sześciu miesięcy, ewentualnie odebraniem koncesyi przemysłowej.

§ 16. Zakaz sprzedawania jogurtu i postanowienia § 3 w sprawie wyrobu i sprzedaży mleka dla niemowląt i dzieci wchodzą w **życie 27 września 1916 roku,** inne zaś postanowienia tego rozporządzenia obowiązują od **13 września 1916 roku.**

Rozporządzenie ministeryalne z 26 listopada 1915 roku Dz. p. p. Nr 345 zostaje uchylone; zarządzenia jednak wydane przez władze polityczne na podstawie tego rozporządzenia, pozostają o tyle w mocy, o ile nie są sprzeczne z postanowieniami niniejszego rozporządzenia.

Wojna europejska.

Pomimo, że wszystkie państwa czynią już w pełni przygotowania do kampanii zimowej, wypadki, rozgrywające się na terenach walk, wskazują niedwuznacznie, iż jednak istnieje silne

dążenie do rozstrzygnięcia

wojny na jednym albo na drugim froncie jeszcze przed zimą. Dziś, w trzy tygodnie po wypowiedzeniu wojny przez Rumunię, można stwierdzić tylko jedno, mianowicie, że **na wszystkich prawie terenach walk,** po wmieszaniu się w wojnę Rumunii, **rozpętały się nowe walki,** przechodzące na niektórych frontach swoją gwałtownością wszelkie oczekiwanie. Można nawet powiedzieć, że o ile po złamaniu ofenzywy włoskiej, powstrzymaniu ofenzywy rosyjskiej i francusko-angielskiej zanosiło się już na ustalenie się walk pozycyjnych, o tyle po wmieszaniu się Rumunii w wojnę działalność bojowa rozogniła się na nowo. Jedną z przyczyn tego zjawiska była niespodziewana zupełnie **klęska Rumunów w Dobrudży,** która wywołała u sojuszników Rumunii dążenie do odciągnięcia sił niemieckich, tureckich i bułgarskich z frontu w Dobrudży, aby Rumunom ulżyć. Wyrazem tego dążenia jest fakt, że po klęsce Rumunów w Dobrudży

rozpoczęła się nowa ofenzywa rosyjska i włoska,

a ponadto **wzmogła się jeszcze ofenzywa francusko-angielska** nad rzeką Somme. Rosyanie, którzy na froncie od Rygi po Łuck nie próbują przełamać linii niemieckiej, podwoili w ubiegłym tygodniu swoje **masowe ataki na linii od Łucka do Dornej Watry,** poprzez całą Galicyę wschodnią. **Ta nowa ofenzywa rosyjska,** już na kilka dni poprzód zapowiadana, rozbiła się w pierwszych trzech dniach zupełnie o opór wojsk sprzymierzonych, w chwili jednak, kiedy to piszemy, trwa je-

szcze w całej pełni. Zadaniem jej jest w pierwszym rzędzie zdobycie Kowla, Włodzimierza Wołyńskiego i Lwowa, ponadto zaś wdarcie się na Węgry, a oczywiście chodzi o to, aby zmusić Niemców do skupienia na tym froncie jak największej ilości wojsk, by w ten sposób ulżyć Rumunom, Francuzom i Włochom. **Włosi**, zapewne również dla odciążenia Rumunów, **rozpoczęli w ubiegły piątek ósmą z rzędu ofenzywę**, która w pierwszych czterech dniach zaznaczyła się **szalonym wprost ogniem artyleryjskim** i kolosalnymi wysiłkami. Poza chęcią odciążenia Rumunów pcha Włochów do boju chęć zdobycia Tryestu, od którego są istotnie niedaleko. O ile lipcowa ofenzywa włoska miała na celu zdobycie Gorycyi, o tyle **obecna jest ofenzywą na Tryest.**

W związku z temi ofenzywami pozostaje

ofenzywa koalicyi z pod Salonik,

podjęta w ubiegłym tygodniu. Do tej ofenzywy przywiązuje koalicya ogromną wagę, bo liczy na to, że wojska z pod Salonik wedrą się do Bułgaryi, która, mając z jednej strony Rosyan i Rumunów, z drugiej całą zbieraninę koalicyjną, znajdzie się w przykrem położeniu, co ułatwi koalicyi przerwanie połączenia mocarstw centralnych z Turcyą, na czem koalicyi ogromnie zależy.

Ofenzywa we Francyi

trwa już od 4. lipca b. r. Francuzi i Anglicy wysilili całą swoją umiejętność wojenną, aby tylko przełamać front niemiecki i zmusić Niemców do opróżnienia prowincyj francuskich, przez nich zajętych. Bitwy, jakie się tam toczą, przechodzą swoją zaciętością zapewne wszystkie bitwy na innych frontach. Huraganowy ogień, trwający nieraz cały tydzień, ataki zapomocą duszących gazów, zapomocą słupów płomieni, które, jak ogniste chmury, ogarniają walczących, wzajemne wysadzania się zapomocą min, **tworzą tam piekielny obraz nowożytnej walki.** — Okolica, na której ta walka od kilku tygodni się toczy, zmieniła zupełnie swój wygląd. Kto widział kiedy fotografię księżyca, ten sobie może wyobrazić, jak wygląda ta ziemia nad Sommą. **Francuzi** zdołali na dość znacznej przestrzeni wyprzeć Niemców z ich linij obronnych i

Obecnie należy

oczekiwać wielkich walk we Francyi,

bo, jak się zdaje, Anglicy przewożą, a może już przewieźli, na front francuski swoją kilkumilionową armię. W każdym razie wnioskowaćby to należało z faktu, że **rząd angielski odciął cały świat od komunikacyi z terenem wojny we Francyi**, pozatrzymywał okręty, komunikacyę pocztową i telegraficzną w zupełności. Widocznie chodzi o jakieś ważne zarządzenia które mają na froncie francuskim zmierzać do rozstrzygnięcia.

Wnosząc z tego wszystkiego, należy się w najbliższym czasie spodziewać istotnie jakichś ważniejszych wypadków, któreby mogły przyczynić się do skrócenia czasu trwania wojny. Walki, jakie się toczą na froncie rosyjskim, francuskim, włoskim i rumuńskim, są, jak się zdaje, **wstępem do jakichś działań na wielką skalę.** — Zdaje się, że jeszcze przed zimą na jednym albo na drugim froncie dojdzie do jakichś rozstrzygnięć. Dopóki ich **nie będzie, dopóty o pokoju niema wogóle mowy,** bo nawet państwa neutralne, któreby podjęły akcyę pośredniczącą, czekają na rozstrzygnięcie na polu walk.

Ubiegły tydzień walk.

Wojna z Rosyą. Na froncie rosyjskim skierowali Rosyanie w dalszym ciągu główną siłę uderzenia **na Karpaty. W okolicy Zabiego, Dorna Watra i wzgórza Capul** a więc ogółem **na granicy galicyjsko-bukowińsko-siedmiogrodzkiej,** toczyły się przez cały tydzień **zaciekłe walki.** Rosyanie atakują tam dzień po dniu, rzucając masy do walki. **Najzaciętsza bitwa** toczyła się tam dnia **13, 14 i 15 b. m** Potem po 1-dniowej przerwie rozszalała na nowo 17 b. m. Wszelkie ataki rosyjskie rozbiły się o opór dzielnych wojsk sprzymierzonych. Walki na tej części frontu trwają dalej bez przerwy. — W Galicyi wschodniej po kilku dniach spokoju rozgorzały w ubiegłym tygodniu okropne walki **koło Stanisławowa, nad Złotą Lipą, koło Zborowa i Brzeżan. Dnia 17 b. m.** przypuścili Rosyanie **na całym tym froncie szalone ataki,** usiłując przełamać linie wojsk sprzymierzonych. W tym dniu rozpoczęła się **nowa ofenzywa rosyjska,** na ogromnym froncie od Łucka aż do granicy węgierskiej. Tak koło Stanisławowa, jak w Karpatach, jak koło Brzeżan, Zborowa, Perepelnik, jak i na Wołyniu między Załuczem a Pustomytami, rzucali Rosyanie w ogień zwarte masy żołnierzy, które ginęły w ogniu karabinów maszynowych i armat, jak trawa pod kosą kosiarza. **Tysiące trupów rosyjskich przez trzy dni zalegało pobojowiska** w tych głównych punktach walk. Front wojsk sprzymierzonych okazał się niewzruszonym. Cała przestrzeń od Łucka aż do Dornej Watry jest w dalszym ciągu widownią okropnych walk, bo Rosyanie prowadzą ofenzywę bez względu na ofiary.

Na dalszej części frontu rosyjskiego, od Łucka do Rygi, poza działalnością artyleryi i drobnymi walkami nie było w ubiegłym tygodniu poważniejszych wydarzeń.

Wojna z Rumunią. Wojna z Rumunią toczy się na dwóch frontach. Jeden front biegnie mniej więcej od Orsowy nad Dunajem wzdłuż węgierskiej granicy, drugi zaś front biegnie na północ od części Bułgaryi między zakrętem Dunaju, a morzem Czarnem, w tak zwanej Dobrudży. Na terenie siedmiogrodzkim, t. zn. wzdłuż granicy węgierskiej, Rumuni stanęli na zdobytych poprzednio pozycyach i zdaje się przygotowują się dopiero do ataku. Walki toczyły się tam tylko **w okolicy Sybinu i w okolicy miasta Hatszeg.** Dnia 18 b. m. Rumuni bez walki zajęli miejscowość **Reps,** po węgiersku Kohalom. Natomiast widownią zaciętych walk była w ubiegłym tygodniu **Dobrudża.** Znajdujące się tam **wojska niemieckie,** bułgarskie i tureckie **pod komendą zwycięzcy z pod Gorlic, generała Mackensena,** uderzyły na wojska rumuńskie i rosyjskie, zdążające do Bułgaryi, w trzech punktach **przełamały front tych wojsk i rozbiły je,** tak, że obecnie **Rumuni i Rosyanie stanęli na linii Rasowa nad Dunajem—Tuzla nad morzem Czarnem.** Tam toczą się najzaciętsze walki, którym naogół przypisują znaczenie walk rozstrzygających.

Wojna z Włochami. Z powodu opadów śnieżnych, jakie już nastąpiły w Alpach, działalność bojowa w Tyrolu i wogóle w Alpach prawie ustała. Natomiast we czwartek ubiegły **rozpoczęła się nowa włoska ofenzywa,** mniej więcej od miejscowości **Tolmein aż do morza Adryatyckiego.** Celem tej najsilniejszej z dotychczaso

wych ofenzyw włoskich jest **zdobycie Tryestu. Po** pięciu dniach tej ofenzywy można stwierdzić, że nie przyniosła ona Włochom — korzystnych wyników.

Wojna we Francyi. Na froncie francuskim terenem walk jest w dalszym ciągu przestrzeń **nad rzeką Somme.** Walki zaciekle toczą się o małe zdobycze, o kawałek wsi, o rów i t. d. Pod naporem Francuzów Niemcy trochę się cofają.

Z walk na innych terenach zaznaczyć należy jedynie **rozpoczęcie się walk w Macedonii** na północ od Salonik. Wojska koalicyi, pod dowództwem generała Sarraila, rozpoczęły tam ofenzywę przeciw Bułgaryi.

KRONIKA.

Kalendarzyk tygodniowy: Niedziela 24 września: Gerarda; poniedziałek 25 września: Władysława; wtorek 26 września: Cypryana; środa 27 września: Kosmy i Damiana; czwartek 28 września: Wacława; piątek 29 września: Michała; sobota 30 września: Hieronima; niedziela 1 października: Remigiusza.

Zmiany słońca i księżyca: Wschód słońca 24 września o godz. 6·31, zachód o godz. 6·33; wschód 1 października o godz. 5·42, zachód o godz. 5·18. Dn a 27 września we środę, nów.

Dział rolniczy, gospodarczy, traktowany był dotąd w pismach ludowych po macoszemu. Wychodząc ze założenia, że pismo ludowe powinno w pierwszym rzędzie dbać o podniesienie rolnictwa, zamieszczał „Piast“ stale obszerny dział gospodarczy. Obecnie cały szereg czytelników i czytelniczek zwrócił się do Redakcyi z prośbą o szersze traktowanie spraw gospodarczych i rolniczych wogóle. Ulegając temu życzeniu, postanowiliśmy **raz na miesiąc** dawać **specyalny dodatek rolniczy,** oczywiście bez rozszerzenia objętości pisma, co wobec drożyzny papieru jest zrozumiałe. Dodatek rolniczy wychodzić będzie pod tytułem **„Piast gospodarz“** i **obejmować będzie 8 stron druku,** a ukazywać się będzie z pierwszym numerem każdego miesiąca. Pierwszy taki dodatek ukaże się w numerze z dnia 1. października. Mamy nadzieję, że czytelnicy nasi i czytelniczki, na których barkach spoczywa dziś cały ciężar gospodarki, z zadowoleniem przywitają ten dodatek.

Przesyłka pieniędzy do żołnierzy w polu. Dyrekcya poczt i telegrafów we Wiedniu ogłasza, że od 11 września b. r. począwszy przyjmowane będą przesyłki pieniędzy do armii w polu i do marynarki za pomocą zwykłych przekazów pocztowych do 100 koron i za taką opłatą, jak w kraju. Na pierwszej stronie odcinka ma nadawca podać kwotę i swój adres — a na drugiej (odwrotnej) stronie odcinka wypisać pełny adres odbiorcy, jak na przekazie. — Reklamować można przesyłkę do sześciu miesięcy od dnia nadania przekazu.

Prywatne listy pieniężne i przesyłki czekami pocztowej Kasy oszczędności nie będą przyjmowane ani do armii w polu, ani do marynarki.

Sprawa ogrodnictwa. Centrala dla odbudowy Galicyi zajęła się obecnie również sprawą odbudowy ogrodownictwa, sadownictwa i pszczelnictwa. Kierownictwo tego działu objął w Centrali znany fachowiec, p. Kazimierz Brzeziński, dyrektor kraj. zakładu sadowniczego w Zaleszczykach. Na razie zajął się p. Brzeziński specyalnie sprawą zaopatrzenia hodowców w potrzebne na rok przyszły nasiona i nawozy sztuczne.

Rozporządzenie w sprawie mielenia zboża. Namiestnictwo rozporządziło, że rolnicy, zaopatrujący się z własnych zapasów, mogą mleć, albo śrutować zboże w młynach gospodarczych. Naraz można zemleć lub ześrutować najwyżej tyle, ile potrzeba na trzymiesięczne wyżywienie. Młyny mogą przyjmować zboże do mielenia jedynie na podstawie wydanego przez wójta poświadczenia, z podaniem młyna, rodzaju i ilości mającego się zemleć zboża. Żyta i pszenicy nie wolno wymielać poniżej 75 procent. Młynarz ma po zmieleniu na poświadczeniu gminnem stwierdzić wydanie mąki. Rolnicy obowiązani są te poświadczenia złożyć w przeciągu 3 dni u wójta.

Jednolite mydło. Pisma wiedeńskie donoszą, że w całem państwie wprowadzone zostanie obecnie jednolite mydło, którego cena będzie wynosić około 4 korony za 1 klg.

Ceny żywności w Niemczech zostały znacznie zniżone. — Zniżono zwłaszcza ceny chleba, krup i kaszy jęczmiennej.

Dzień polski w Chicago. Staraniem delegata rządu angielskiego odbył się w Chicago dzień polski, którego główną częścią był koncert, urządzony przez pp. Paderewskich. Program był wyłącznie polski. Znaczny dochód zasili fundusze Komitetu Sienkiewiczowskiego i przyczyni się do ulżenia nędzy polskiej ludności.

Tragiczną śmiercią zginął w Łańcucie były naczelnik tamtejszej stacyi, Zygmunt Sulimirski. Został on przejechany na dworcu przez pociąg pospieszny i zginął na miejscu. Zmarły był znanym w powiecie łańcuckim ze swej społecznej pracy. Założył on tam wiele Kółek rolniczych i jako prezes czuwał nad ich rozwojem. Cześć Jego pamięci.

Listy w języku madziarskim wolno obecnie posyłać do części Królestwa, zajętej przez Niemców. Może Koło polskie postara się nareszcie, by listy polskie można było do tej części Królestwa wysyłać.

Siostrzeniec serbskiego króla Piotra oficerem austryackim. Zagrzebski „Obzor“ donosi, że siostra króla Piotra, księżna Poliksena Karadżordżewicz, wyszła swego czasu za mąż za adwokata Dra Aleksandra Preszernę, który adoptował czworo dzieci księżnej. Gdy wybuchła wojna obecna, syn księżnej, Paweł, jako oficer rezerwowy armii austryackiej, został powołany do szeregów i uczestniczył w licznych bitwach. Później, gdy na placu boju zapadł na zdrowiu, został przewieziony do szpitala w Wattersdorfie, gdzie obecnie umarł.

Największy most na świecie, na rzece św. Wawrzyńca w Ameryce, zapadł się w głębię w ubiegłym tygodniu podczas reparacyi. Mnóstwo robotników utonęło.

Myśl, pracuj i żyj dla Ojczyzny!

Dział dla kobiet.

Do moich Sióstr!

Drogie Siostry moje! Z prawdziwą przyjemnością biorę pióro do ręki, by kilku słowami z Wami się podzielić, pomimo, że ręka niedawno sierpem i kosą władnęła, więc nie jest wprawna do pióra; ale tem się pocieszam, że piszę do równych sobie i że te parę słów nieudolnych znajdą oddźwięk w sercach moich współczytelniczek. Bo, drogie Siostry, przecież na to Szanowna Redakcya „Piasta“ udzieliła dla nas kącik, żebyśmy mogły co jakiś czas w ważnych sprawach porozumiewać się między sobą. A taki nawał tych ważnych spraw mamy, że choćby człowiek cały dzień pisał, to by ich nie wyliczył.

Za najważniejszą sprawę jednak, którą na pierwszem miejscu stawiam, uważam dla nas, kochane Matki i Siostry, wychowanie naszej dziatwy na zdrowych, mądrych i uczciwych ludzi.

Dlaczego piszę najpierw na zdrowych? Dlatego, Siostry moje, że my na wsi mamy wszelkie warunki po temu, by nasze dzieci były zdrowemi na ciele i na duszy. Tymczasem ileż widzimy po wsiach dzieci takich nędznych, bladych, że gorzej wyglądają, niż biedaki w suterenach w mieście, które bożego słońca mało kiedy i bardzo mało mają. My przecież mamy słońce, powietrze, mleko, jaja, i wszystko, co potrzebne do rozwoju dziecka, więc nie żałujmy dzieciom naszym słońca, powietrza świeżego, wody, mydła i zdrowych pokarmów wiejskich, a zobaczymy za kilkanaście lat nie karłów, lecz olbrzymów w naszym ludzie. Przecież pamiętamy, że dziadkowie i pradziady nasze wstydziliby się nas dzisiaj — co to byli za chłopy. Hej! ale musimy się starać, żeby nasze izby nie były wiecznie pozamykane, niech zawsze okna będą otwarte; czego się mamy bać? Powietrza i słońca jak najwięcej w izbie, a na muchy to inna rada się znajdzie.

Powie ktoś może, że ojcowie nasi w dymnych izbach siedzieli, a i tak pięknie rośli i długo żyli; tego ja nie pamiętam, ale słyszę od starych ludzi, że połcie słoniny były w każdej komorze, a każdego jajka i mleka nie wynosiło się do miasta, bo nie było potrzeb tyle, co dziś. Czy to wszystko potrzeby? E, czasem i nie potrzeby. Byleśmy tylko chciały, to dużo tych potrzeb zatracimy. Do niedawna nie potrzebowały nasze babki płótna od żydów na koszule, płachty i t. p., a dziś? My musimy żydom zanieść nasze produkty za co? Za takie lichoty, że aż serce boli. Handlarz zje nasze zdrowie i pieniądze i z nas się śmieje, a my co?

Nie dajmy się! Niech sobie żydzi zjedzą malowane cukierki, pierniki, my dajmy dzieciom ser, jaja, mleko, a zobaczymy, kto będzie lepiej stał. Tak naraz nie da się to zrobić, ale powoli, niech powrócą dawne czasy, to i dawne zdrowie powróci. Nie patrzmy, Matki drogie, czy nasze dzieci pięknie ubrane, lecz na to patrzmy, czy czyste, czerstwe i tęgie, bo do takich przyszłość należy.

Drugim punktem wychowania naszego jest, by nasze dzieci były mądrzejsze, niż my dotąd. Mądrość, rozum, to dar Boży wszystkim dany; i chłopu, i panu i każdemu, zależy tylko, jak kto i w jakiej mierze ten rozum rozwinął. Do tego czasu widzieliśmy, że każdy miał się za mądrego, kto dużo umiał mówić, a tak, drogie Siostry, nie jest, to widzimy wokoło. Prawda, że było ciemno u nas, ale może Bóg dać, że to Boże słońce, najświętszą ręką zaświecone, rzuci promyczek w każde okienko.

Dużo nam, Matkom zwłaszcza, potrzeba światła mądrości i rozumu, ale musimy wiedzieć, że „bojaźń Boża początkiem mądrości“. A więc tak musimy dzieci nasze wychować, żeby najpierw znały Boga i kochały go całem serduszkiem, a bliźniego swego tak samo, uczmy dzieci poznawać Boga w każdej trawce i kwiatku i mówmy im: „Widzisz, jaki to Bozia dobry, mądry i mocny, jak to pięknie wszystko urządził“. Niech dzieci nasze nie rosną tak dziko wśród tych cudów Bożych, na wszystko obojętne. Jeżeli będą Boga znać, to i kochać wszystko; niech kochają co wzniosłe i święte, jeżeli takie podstawy damy im, to nie bójmy się, świat ich nie zepsuje. To dużo trudów kosztuje, bardzo dużo, dobrze wychować. Lecz czyż mamy się cofnąć? Nie! to jest nasze zadanie, obowiązek, za to Bóg nas sądził będzie, więc prośmy o pomoc z góry, a będzie nam dano. I dobrzy ludzie nam pomogą, bo widzimy, jak dużo ich zajmuje się nami i dziećmi naszemi n. p. Czcigodny ks. Łukasik. Niechże przyjmie na tem miejscu w imieniu wszystkich Czytelniczek szczere „Bóg zapłać“, z serca, przepełnionego wdzięcznością, za wszystko, co pisze dla nas. Wszystkim, którzy piszą w „Piaście“ dla ludu, niech Bóg pozwoli dożyć tej błogiej chwili, by mogli oglądać skutki swej pracy. My tymczasem, Matki drogie, starajmy się, by praca nad uświadomieniem naszem nie poszła na marne. A więc, Matko polska, kobieto wiejska,

Stań, jak kapłanka, na domowym progu,
Odtąd w świątynię dom Twój niech się zmieni,
Boś Ty dodana do pomocy Bogu,
Jak biały Anioł w koronie z promieni.

A w macierzyństwa Twego aureoli
Zorane czoło świecić będzie jasno,
I choć Twej skroni wawrzyn nie okoli,
Przy takim blasku inne sławy zgasną.

Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich Sióstr z pod słomianej strzechy. *M. G.* kobieta ze wsi.

Do polskich kobiet.

Ponieważ znalazło się pismo, które otworzyło swe łamy i dla kobiet, więc i ja odezwę się do Was, moje Siostry, może i słowa moje znajdą oddźwięk w waszych sercach. Co z serca jest, do serc trafia. Od dawna już zorganizowali się mężczyźni, i praca ich wydała bujny plon. Organizacye obejmują tak wsie, jak i miasta, czego największym dowodem — Legiony — ten kwiat młodzieży z całej polskiej ziemi. Tam pan obok wieśniaczego dziecka idzie ramię w ramię, bo łączą ich serca gorące i miłość Ojczyzny tak wielka, jaką tylko sam Bóg wlewa w nasze dusze. Tak mężczyźni kochają Polskę.

A my kobiety? A my — co my jej damy w ofierze?

Jak dzieje Polski zapamiętać możemy, zawsze nasze kobiety dawały dowody miłości Ojczyzny. Czyż teraz, w tej chwili gorącej, my mamy być obojętne?

karmić dzieci, brać zapomogi, i czekać mężów tylko? Nie, nam tak nie wolno. My mimo trosk codziennego życia powinnyśmy pamiętać o Polsce — powinnyśmy wiedzieć, że nietylko mieczem zdobywa się Ojczyznę. To rzecz mężczyzn. — My kobiety, my taką mrówczą pracą ekonomicznej gospodarki przyczynić się do tego mamy. My mamy pamiętać, że w tych czasach okropnych każdy grosz wyrzucony, każdy grosz zmarniały — to zbrodnia. — Dziś — gdy nasza cała Polska krwią ociekła, gdy tysiące dzieci naszych wyciąga do matek wychudłe rączęta, wołając — chleba! Może to w waszym kraju rzadki wypadek, ale są, niestety, w Polsce takie straszne strony, gdzie się znajdują takie biedne dzieci. — Więc zbrodnią jest, powtarzam, grosze trwonić, lub nieopatrznie napychać wrogie nam kieszenie.

Rzecz godna uwagi. Mężowie Wasi, synowie, ojcowie — kto wie, czy powrócą?... A jeśli powrócą, to jacy? Może kaleki? Może niewolą znękani, nie zdolni do pracy?... Więc za to, co wycierpieli, należy im się oszczędzić troski o byt codzienny i, jeśli możliwe zapewnić im trochę wygód, jeśli kaleką wróci w progi rodzinnej chaty. Więc z jednej strony wytężajmy siły, by gospodarka nasza domowa i w polu kwitła i stokrotny plon wydała, z drugiej strony zdobytego za to grosza rozsądnie używajmy, a jeśli już trzeba co koniecznie kupić — to kupujmy u swoich. »Swój do swego« powinno być naszem hasłem. Patrzmy się na Niemców, jak oni skupili handel w swym ręku; dlatego są silni, bo materyalna siła, to już połowa tej siły, która potrzebna do dźwignięcia naszej Ojczyzny; tę siłę wyssali z nas wrogowie. Gdy teraz Ojczyzna jej potrzebuje, to jej przyszli z pomocą Ameryka, Szwajcarya, Ojciec św., szlachetne jednostki za granicą, nie mówiąc o naszym kraju, gdzie społeczeństwo przerosło siebie. — Nie mając grosza, klejnoty i złote przedmioty składali na ołtarzu miłości Ojczyzny, oprócz krwi najlepszych swych dzieci. A ci, którzy się od wieków na nas bogacili, którzy cały handel i przemysł mieli w swem ręku, jakie oni ofiary złożyli?...

Dużo tułaczka mnie nauczyła, i tą garścią doświadczenia dzielę się z Wami, moje Siostry. Od szeregu lat patrząc na pracę mego męża, poznałam i ja Wasze interesa, Wasze troski i to, co Was cieszy i co boli. Może jeszcze nie tak dobrze, to jeśli uważacie, żem czego nieświadoma to proszę, piszcie i Wy na łamach »Piasta«, a czytając go pilnie, zrozumiemy się lepiej. — Odważyłam się pierwszy raz do Was pisać, bo dostaję listy z zapytaniami, które mnie nieraz bardzo cieszą. Pytają naprzykład: czym żydówką? czy Polką? czy katoliczką? Jak to pięknie, że są wśród Was kobiety, które się już zastanawiają, gdzie i u kogo kupują, więc uważam za stosowne tu zaznaczyć, że jestem Polką i katoliczką, która chce pracować na polu przemysłu i handlu, dla dobra Ojczyzny i swych braci. Otóż każdy niech pracuje, jak może i po cegiełce przykłada do wielkiej budowy. Hasłem naszem: »Czyń każdy w swojem kółku co każe duch Boży, a całość sama się złoży«.

A teraz na zakończenie trochę rad praktycznych. Jeśli co kupić musicie, żądajcie towarów dobrych; wprawdzie są droższe, ale nierównie trwalsze i w dziesięćkroć się opłacają. Nie trza się łudzić tanim towarem, który pochowany przed wrogiem podczas inwazyi po piwnicach się zleżał. Oczywiście z tanich czasów zachowany i zleżały musi być tańszy, lecz to nie przyniesie nikomu pożytku. Druga rzecz, to wrodzona nieufność do kupca. Nic dziwnego — tyle Was naoszukiwano, iż trudno ufać, stąd ten zwyczaj targowania się. Zawsze podawano Wam cenę niemal podwójną, abyście się ucieszyły żeście tanio kupiły. Nieraz obiło mi się o uszy: »tyle mi powiedział, a tylem wytargowała« i cieszy się niejedna, bo nie wie, że handlarz pokątny obradował i jej uciechę i swój zysk dobrze. Przecież i Wy, moje Siostry, handlujecie i Wy sprzedajecie nabiał, drób. Czy porządna gospodyni powiedziałaby cenę np. masła podwójną, a potem za połowę ceny je sprzedała? Tak i u kupca uczciwego powinno być jedno słowo. Trzecia rzecz, to łokcie. Cały świat cywilizowany i rząd uznaje miarę metra. Was przyzwyczaili do łokcia, bo zdziercom z tem lepiej. Przecież ta sama ilość materyi ma więcej łokci, niż metrów, więc przy mierzeniu niech tylko przy każdym łokciu coś urwie taki nieuczciwy kupiec, to mu lepiej wyjdzie, niż przy metrach. Bo pamiętajcie, że łokci jest więcej, a metrów jest mniej w tym samym kawałku. Na pozór znów wydaje się tańsza cena towaru, bo łokieć mniejszy, więc i mniej kosztuje, a niejedna nie zastanowi się nad różnicą łokcia a metra. Trafią się już między Wami takie rozsądne, co się okpić nie dadzą, ale wiele jest jeszcze takich, które w ten czy inny sposób łatwo wywieść w pole. Dlatego też ostrzegam Was przed tem wszystkiem, co zauważyłam. Więc aby uniknąć wyzysku, rozsądne gospodynie, które u nas wszędzie spotkać można, powinny łączyć się, gdzie niema katolickich sklepów i albo same zakładać sklepiki, albo wspólnie sprowadzać towary z porządnych handlów. Wtenczas te, któreby sobie rady dać nie umiały, będą uchronione od strat i wyzysków. Przykład godny naśladowania pod tym względem dają nam Niemcy, Czesi, Ślązacy i Morawianie, którzy wespół z kobietami ujęli handel i przemysł w swe ręce i nie dopuszczają, by obce żywioły wyzyskiwały ich na swą korzyść, a ich szkodę. To zaobserwowałam podczas mojej tułaczki.

Obowiązkiem naszym jest tedy, moje Siostry, tak przy odbudowie kraju, jakoteż odrodzeniu Ojczyzny, wziąść udział we współpracy. Do tego potrzeba organizacyi. Złączmy się w jeden wielki Związek Kobiet Polskich. Zakładajmy komitety miejscowe, aby nasza praca na polu gospodarczem, oświatowem i ekonomicznem była owocna. — Czytajmy pilnie gazetkę, wypowiadajmy swoje zdania i myśli, a przy dobrych chęciach i my, kobiety, nie powstydzimy się brakiem organizacyi. Jeśli więc która z Was, drogie Siostry, chciałaby się do czego wziąć, a nie umie jak, niech się zwróci do mnie, a chętnie jej poradzę. Na razie tyle.

A więc »Szczęść Boże«!

Marya Reichelt, z Ryglic.

O porządek w chatach.

Porządek w niejednej chacie wiejskiej pozostawia wiele do życzenia. Wprawdzie w porównaniu z niedawnym jeszcze czasem jest postęp olbrzymi, jednakowoż nie wszędzie jest tak, jak to w szanującym się domu być powinno.

Rozumiem, że nie każdego wieśniaka stać na kilka izb i na sprzęty gustowne i ładne. Ale od każdego wieśniaka i od każdej wieśniaczki można i należy wy-

magać schludnoṡi i czystości w domu. Ta schludność zaczynać się powinna od mieszkańców domu. Pierwszorzędnem staraniem gospodyń i matek powinno być, aby w rodzinie wszyscy mieli czystą, wypraną bieliznę i aby brudną bieliznę zmieniali co tydzień. W nadzwyczajnych wypadkach powinni zmieniać bieliznę nawet częściej. Zły to zwyczaj noszenia nieupranej bielizny przez dwa tygodnie lub dłużej. W takim razie nie trudno o zamnożenie się robactwa, które jest plagą dla danych jednostek i świadectwem niedbałości kobiet.

Kiedy jest mowa o bieliźnie, trzeba zwrócić uwagę i na to, że bielizna powinna być naprawiana zaraz, skoro tylko zaczyna się psuć lub przecierać. Odkładanie naprawki sprowadza większe podarcie i niemożliwość załatania. Niezałatane ubranie przynosi człowiekowi wstyd. I znów: nie pokryta łatami, odzież ubliża człowiekowi, ale podarta i brudna. Niechże gosposie pamiętają o tem. Niech nie dopuszczą, żeby ich mężowie i dzieci, jak żebracy, mieli chodzić w poszarpanej bieliźnie i ubraniu. Nieraz można zobaczyć dzieci wiejskie w łachmanach. Przez podarte koszule przegląda nagie ciało. Jakiż to wstyd dla matek tych dzieci!

Nadzwyczaj niepochlebne wynosi się zdanie o domu, w którym się widzi dzieci nieumyte, nieuczesane, w brudnych i poszarpanych w strzępy koszulach. Trudno sobie dobrze pomyśleć o matce tych dzieci. Jeżeli kto lubiący porządek wejdzie do takiego domu, czemprędzej myśli o opuszczeniu go. Stąd nie dziw, że wieśniak nie może zdobyć sobie tej powagi, jakąby miał, gdyby dokładał więcej starania o przyzwoite mieszkanie i porządek w domu. Nieraz gospodarz jest rozsądny i gotów mieć poważanie u drugich, ale przychwytany na brudzie i nieporządkach w domu, traci urok swych zalet i zostaje pomijany. Już w naturze człowieka leży zamiłowanie porządku. Jeżeli w tym względzie są braki, to znak lenistwa i niedbalstwa, a to wszystko jest godne nagany.

Obowiązkiem codziennym matki jest, aby dzieci każdego dnia rano były umyte, uczesane i czysto ubrane. Matka ma im to poczucie wpajać od samej ich młodości, a nie ścierpieć żadnego w tym kierunku zaniedbania. Póki dzieci nie mogą same odpowiedzieć tym zadaniom, powinna matka je wyręczać, a równocześnie pouczać i wzwyczajać. Gdy podrosną, nie wolno im opuścić ani raz umycia się, uczesania i odpowiedniego ubrania. Gdy matka im raz i drugi pofolguje, czynności te staną się dla nich tylko ciężarem i będą je pomijać. Nigdy nie powinno się zabierać do śniadania, nie umywszy się i nie ubrawszy przedtem. Nie potrzeba dodawać, że przed śniadaniem jest najlepsza pora na modlitwę poranną. I o tem mają rodzice pamiętać, jeśli chcą mieć ze swych dzieci pożytek i jeżeli im dobrze życzą. Najlepszy jest przykład własny rodziców.

Wartość gospodarza czy gospodyni poznaje się dalej po wyglądzie ich mieszkania. Należy odróżnić ubóstwo od niedbalstwa. Może być domek mały, słomą kryty, nawet stary, ale jeśli wolny jest od dziur w ścianach, pobielony wewnątrz i zewnątrz, sprawia miłe wrażenie. Natomiast dom, choćby dachówką kryty, jeżeli przez ściany jego świecą się otwory, jeżeli glina ze ścian odpada, jeżeli naokoło niego są wyboje i zbiorniki wody, a śladu wapna na tym domu nie spostrzeżesz, to trudno ci będzie odróżnić taki dom od kiepskiej stajni. Dbały gospodarz będzie się starał mieć koło swego domu ogród owocowy i warzywny. — Nie braknie u niego jabłek, gruszek, śliwek, czereśni, jarzyn i kwiatów. Gospodarz taki będzie miał również własną studnię, a wodę w studni zawsze czystą. — Obory swojej i nawozu nie umieści blisko studni, albo powyżej domu, albo blisko okien lub drzwi. Nie postawi również chlewa i stajni tuż przy izbie mieszkalnej. Wreszcie, co najważniejsza, nie będzie mieszkał w domu razem z bydłem.

Bogu dzięki, już coraz mniej jest wypadków, żeby ludzie trzymali w swych mieszkaniach bydło. Zwyczaj ten bardzo zgubny powinien zupełnie ustać. W takiem mieszkaniu wieśniak traci zdrowie. Nie tylko on, ale żona i dzieci, ciągle skarżą się na brak zdrowia i na ból głowy; dzieci są skrofuliczne, owrzodzone, brzydkie, blade, bezmyślne. I nie dziw, że po wsiach tyle ludzi niezdatnych do niczego, choć przecież z małymi wyjątkami powinni być wszyscy tędzy, zdrowi i krzepcy. Mieszkanie ich nieodpowiednie i niewłaściwe odżywianie się składają się na to.

Są domy, w których wprawdzie nie trzyma się bydła, ale za to króliki lub kury »pod piecem«. Nawóz tych zwierząt sprawia odurzający smród. Jeżeli do tego na noc zamknie się okna i drzwi mieszkania, wówczas wyziewy nocne i smród od tych zwierząt dają powietrze tak wstrętne, że kto inny, a nie wieśniak, nie uszedłby omdlenia. I w takiem towarzystwie sypiają ludzie i chcieliby być zdrowi! Czasby było usunąć te zgubne zwyczaje. Reumatyzm (»gościec«), ból głowy, ociężałość, brak apetytu, wrzody, bladość i chmurność oblicza i niewłaściwy rozwój organizmu, oto skutki mieszkania ludzi razem ze zwierzętami. — Wieśniacy, nie zabijajcie swego zdrowia przez takie nierozumne mieszkanie. Usuńcie zwierzęta z waszych izb mieszkalnych.

Człowiek do swego rozwoju potrzebuje powietrza, światła i ciepła. Czy w każdym domu wiejskim jest czyste powietrze, dużo światła i należyty stan ciepłoty? Niestety, nie. Tymczasem okna w izbach mieszkalnych powinny być duże, otwieralne, aby światło i powietrze dostawało się do wnętrza. Jak roślina bez światła nie ma żadnej barwy i nie rośnie, tak i ludzie, mieszkający stale w mrokach, wśród stęchlizny i wilgoci, pozostają karłowaci, pokrzywieni, upośledzeni na wzroku, ciągle niezadowoleni i obawiający się nawet szelestu liści na drzewie. Niechże więc każdy gospodarz baczy, aby w domu miał duże okna i więcej, jak jedno. Wtedy i sam będzie zdrowy i jego dzieci.

W domu nie powinno brakować łóżek. W dzień powinny być one przyścielone. Spanie na piecu ogrzanym lub koło pieca jest niezdrowe, bo wyziewem z gliny zabija głowę i czyni człowieka ociężałym i chorym. Ponadto łączy się z tem łatwe zaziębienie. Do sprzętów domowych należeć powinny: ławki, stołki, szafa na ubranie, szafka na łyżki i naczynia i t. d.

Baczyć się winno, żeby wszelkie potrawy trzymać zdala od much, gdyż muchy są rozsadnikami zarazków. Muchy siadają na wszelkich nieczystościach i przenoszą z nich na łapkach i mackach części tych nieczystości na pożywienie. Czasem z plwocin człowieka chorego przenoszą one zarazki, które z jadłem

dostają się zdrowemu. I dziwi się niejeden, skąd choruje. Nie domyśla się, że muchy mu do tego pomogły. Dlatego strzedz się należy much. Łyżki i naczynia niech będą zawsze gorącą wodą wymyte i przed muchami dobrze schowane. Najlepsza w tym celu jest szafka na łyżki i naczynia.

Nie można zapomnieć i o tem, że dom powinien być zawsze zrana zamieciony, wolny od odpadków dnia poprzedzającego. Nie każdego stać na podłogę. Niechże przynajmniej ziemia, po której się w domu chodzi, będzie równa. Śmiecie nie powinny leżeć po kątach pozmiatane, ale mają być zawsze wyrzucone z domu.

Miłe wrażenie sprawiają w mieszkaniu obrazy Świętych. Nie powinno ich brakować w chatach wiejskich. Obrazy te powinny być oprawne w ramy i często zmywane, aby nie potrzeba było na nich śladu pobytu much na pierwszy rzut oka spostrzegać. — Również stoły i stołki należy co tydzień, a nawet wedle potrzeby częściej, zmywać, aby brud na nich nie świadczył o niechlujstwie domu, zwłaszcza, że na stole czy ławce stawia się na wsi miski z jedzeniem. — Jakżeż na brudnym stole położyć chleb lub łyżkę? W porządnym domu nie może brakować komory na sprzęty i odzież. Gosposie stawiają też często mleko w komorach. O ile nie można w tym celu zbudować sobie sklepu z kamieni, wystarczy komora.

Na jedno chcę zwrócić uwagę, mianowicie na czystość przy dojeniu mleka, zachowaniu tegoż w wyparzonych garnkach i ostrożność przy wyrobie masła. Niejedna gosposia, licząc na to, że masło sprzeda, nie troszczy się już wcale o to, czy do mleka dostają się prochy i odpadki, czy wyrobione masło jest dostatecznie czyste i wolne od zbytecznych dodatków. Praktyka taka, która jest objawem największego niechlujstwa i nieżyczliwości drugim, powinna na zawsze ustać. Cóż sobie pomyślą obcy o gospodyniach, które takie masło sprzedają? Nie będą mieli nigdy zaufania do tych gospodyń. Trzeba mieć w tym kierunku dosyć wstydu.

Każda zatem chata wiejska powinna już odtąd przybrać wygląd należyty. Gospodarze i gospodynie mają się wystrzegać nawyczek starych i szkodliwych, a stosować to wszystko, co radzą ludzie im życzliwi. Wówczas i życie wieśniaka będzie znośniejsze i godność chłopa polskiego się podniesie.

Wasza przyjaciółka.

Dla nauki i rozrywki.

Jabłoń w Nazarecie.

(Opowiadanie z czasów Chrystusa.)

Raz, gdy święty Józef wracał do domu, musiał przechodzić przez ogromny, ciemny las. Noc już zapadła, a św. Józef, pogrążony w myślach, zabłądził. Zmęczony całodzienną pracą, błąkał się bez celu i myślał już, że żywy stąd nie wyjdzie, gdy nagle ujrzał w pewnem oddaleniu światło. Zebrał więc wszystkie siły i wkrótce stanął przed małą, nędzną chatą.

Na wołanie jego otworzono drzwi, a na progu chaty ukazała się kobieta, pochylona wiekiem, i bardzo widocznie biedna. Ujrzawszy wędrowca rzekła:

— Widzę, że potrzebujecie posiłku i wypoczynku, chodźcie do mej chaty, podzielę się z wami tem, co mam. Nazywam się Troska.

Święty Józef przyjął z wdzięcznością ofiarowaną mu gościnność i posiliwszy się, prosił, aby mu wskazała drogę do Nazaretu. Za chleb chciał jej zapłacić i wyjął pieniądz, na który kobieta chciwie spojrzała.

— To wy mieszkacie w Nazarecie? — spytała.

— Tak!

— Znacie tam cieślę Józefa?

— Ja nim jestem!

— W takim razie mam prośbę do was! Słyszałam, że macie syna, który cuda czyni, możecie mi więc czem innem zapłacić, jak pieniędzmi. Mam w ogródku jabłoń, rodzącą co rok mnóstwo pięknych jabłek. Ale sąsiedzi kradną mi je tak, że czasem sama ledwie zjem jabłko. Wiem, że możesz dać drzewu taką siłę, aby każdego, kto jabłko chce zerwać, przytrzymało dopóty, dopóki nie otrzyma odemnie pozwolenia odejścia. O to jedno proszę cię usilnie, cieślo z Nazaretu!

Święty Józef uśmiechnął się i przyrzekł wypełnić żądanie starej Troski. Potem pożegnał ją i odszedł.

Miesiące minęły od tego czasu. Wiosna zawitała, w ogródku Troski było zielono i gęsty kwiat okrywał gałęzie jabłoni i Troska cieszyła się już teraz myślą obfitych zbiorów.

Pewnego dnia przyszła śmierć do niej.

— Zabieraj się, Trosko — rzekła — czas na ciebie, pójdź ze mną!

Stara przestraszyła się. Ale nie okazując lęku, odpowiedziała spokojnie:

— Dobrze! Tylko jedną mam do ciebie prośbę! Przyjdź do mnie w jesieni! Chciałabym tak chętnie zjeść jeszcze kilka jabłek z mej jabłoni!

— Mniejsza o to! Ale pamiętaj, w jesieni musisz iść ze mną!

Po tych słowach śmierć odeszła, aby szukać innych ofiar.

Dzień mijał po dniu — jesień zbliżała się, a z nią dojrzewające owoce. Stara Troska patrzała z zachwytem na rumieniące się jabłka, których nigdy jeszcze tak wiele nie było, jak w tym roku i nie myślała o śmierci. To też raz o mało nie zemdlała z przerażenia, gdy, wychodząc do ogródka, spotkała się oko w oko ze straszną tą postacią.

— Dotrzymałam słowa — rzekła śmierć. — Zjeda

prędko kilka jabłek i chodź ze mną, nie wiele mam dziś czasu.

— Dobrze, tylko że jestem za słaba, aby módz wejść na drzewo! Możebyś ty weszła i zerwała mi jabłka.

Śmierć położyła kosę na trawie, wbiegła szybko swemi kościstemi, długiemi nogami na drzewo i rzuciła kilka jabłek Trosce. Ale gdy chciała zejść, uczuła się jak przylepioną do drzewa i nie mogła żadnego poruszyć członka.

Troska śmiała się!

— Zlituj się — prosiła śmierć — uwolnij mię z tego przeklętego drzewa! Dam ci wszystko co chcesz!

— Jeżeli mi przysięgniesz — odrzekła Troska — że nigdy do mnie nie przyjdziesz, jeżeli mię uznasz za siostrę, która razem z tobą może ludzi nawiedzać, to pozwolę ci natychmiast zejść z drzewa.

Śmierci nie bardzo się to podobało, ale że miała dość dużo do roboty, przeto nie chciała daremnie tracić czasu. Zgodziła się więc na wszystko, zsunęła się z drzewa, porwała kosę i pobiegła dalej.

A Troska nie posiadała się z radości. Została nieśmiertelną!

Złodzieje przychodzili co noc po jabłka, ale każdy z nich srodze został ukarany. Każdy musiał dopóty siedzieć na drzewie, dopóki mu Troska zejść nie pozwoliła, a czyniła to tylko pod najcięższymi dla nich warunkami. Rozgniewało to kilku sąsiadów tak, że pewnej nocy jabłoń ścięli.

Troska straciła więc to, co jej było najmilszem na ziemi i gorycz przepełniła jej serce. Zaprzysięgła zemstę wszystkim ludziom — wszelkiego wieku i stanu i poszła w świat — chodząc od miasta do miasta, od wsi do wsi! Wszędzie jest nieproszonym gościem — w niektórych domach bawi dłużej, w innych krócej, ale nawiedza każdego! Że zaś jest nieśmiertelną, przeto dręczyć będzie ludzi aż do końca świata, bo śmierć dotrzymała słowa i nigdy jej nie zabierze.

Wojennym szlakiem.

Wrażenia z Galicyi środkowej i Królestwa Polskiego.

Galicya środkowa i Królestwo były przed rokiem widownią krwawych bojów; dziś na pierwszy rzut oka w wielu miejscach nic nam o tem nie mówi, bo czas, koiciel wszelkiej niedoli, nie próżnował, a ludzie z nim współdziałali. Dziś w wielu miejscach, gdzie rok temu krew się lała i armaty grały, zielono i kwietno. Człowiek jednak z ciekawością i dziwnem wzruszeniem wybiera się ku wschodnim stronom kraju, a zwłaszcza do Królestwa, pamiętny martyrologii tych krain.

Nim zapuszczę się, w opis podróży do Królestwa rzucę wpierw garść spostrzeżeń z Galicyi środkowej. Wyjazd z Krakowa. Oko jadącego po raz pierwszy od czasu wielkich wydarzeń ku wschodniej części kraju, z ciekawością śledzi okolicę. Z pociągu nie wiele jednak widzieć można; tu i ówdzie tylko rowy strzeleckie, druty kolczaste, gdzieniegdzie ruiny domu spalonego lub granatem zniszczonego, koło Tarnowa nowe mosty, jakieś budynki poszarpane, zwalona baszta przy moście na Dunajcu, pozatem wszystko odbudowane i odnowione. Dalej zniszczenia nie wiele widać. Zbliżenie niejakie do terenu wojennego odczuwa się tylko przez baczny przegląd dokumentów, jakie jadący posiadają, przez liczne warty wojskowe przy torach, mostach i t. d. Od Przeworska już słychać huk armat: bywa, że biją i biją armaty bez przerwy prawie, to ucichną na chwilę, by tylko od czasu do czasu dać znać, że pracują, a potem zrywają się znowu i bezprzestannie godzinami huczą. Huk przytłumiony, bo teren bitew daleki, a jednak wyraźny, zwłaszcza przy wilgotnem powietrzu. Przeworsk nie zniszczony, Jarosław też niewiele. Na kościele Panny Maryi w Jarosławiu zerwany szczyt wieży, jakieś gruzy widać z daleka, gdzieniegdzie rowy strzeleckie. Pola smutny przedstawiają widok, bo całe łany oset pokrywa, a jesienny wiatr roznosi biały puch, a z nim nasionka tej uprzykszonej rośliny utrwalają jej kulturę. Tu i ówdzie wśród pól stoi biały krzyż, a pod nim grób żołnierza; dziś stosunkowo niewiele ich, bo zwłoki wielu poległych na cmentarze przeniesiono, mimo tego jednak bieleją jeszcze krzyże wśród zbóż i mówią o tych, którzy padli w tytanicznym boju. O Jarosław bój toczył się zajadły, to też okolica zasiana cmentarzami; samo miasto ma grobów bez liku. Nowy cmentarz pokryty lasem krzyżów wojennych, wśród których odznacza się pięknością pomysłu krzyż, otoczony śmigami lotniczemi, na grobie, kryjącym zwłoki lotników austryackich. I stary cmentarz w mieście użyczył gościny poległym. Leżą w nim w zgodzie Polacy, Niemcy, Austryacy, Węgrzy i Moskale. Najwięcej Niemców i Węgrów. Groby niemieckie z krzyżami, obok nazwisk poległych, zawierają różne apostrofy, jak n. p.: „In treuer Pflichterfüllung“ (Spełniając wiernie obowiązek), „Pro Patria“ (Dla Ojczyzny), „Hier ruhen in Gott, die auf dem Felde der Ehre gefallenen Soldaten“ (Tu spoczywają w Bogu, polegli na polu chwały żołnierze), Sechs unbekannte Russen 1915, (Sześciu nieznanych Rosyan 1915). Z polskich nazwisk na jednym grobie odczytać było można między innemi: „Hier ruhen in Gott Josef Gózd Inf. Reg. 56, Anton Gerula L. I. R Nr 18, Russe Aleksander Koschnajenko und ein unbekannter Russe“. 25/VI 1915. (Tu spoczywają w Bogu Józef Gózd 56 pułk piechoty, Antoni Gerula 18 pułk obrony krajowej, Rosyanin Aleksander Kosznajenko i jeden Rosyanin nieznany. 25/VI 1915). Rosyjskie groby kryją przeważnie nieznanych żołnierzy. Na niemieckich grobach gdzieniegdzie pikelhauba zatknięta na krzyżu, na jednym fotografia, znaleziona przy poległym. Po wsiach prawie wszędzie cmentarzyki mniejsze lub większe, starannie utrzymane. Piękny taki cmentarzyk jest w Gorliczynie pod Przeworskiem i Gniewczynie, duży cmentarz jest we wsi Chałupki.

Ludzie tamtejsi przeżyli wiele, zwłaszcza podczas odwrotu Moskali, którzy mieli rozkaz palić domy. Kto domu strzegł, ten zdołał uprosić Moskala i chatę uratował, czasem wetknął coś palącemu w garść i żołnierz pochodnię rzucił, ale jeżeli ktoś Moskalom się naraził, temu biada była, puszczano go z dymem. Wieś Gorliczyna jedna już zaświadczyć to może. Folwarki i zabudowania folwarczne wszystkie Moskale bez miłosierdzia palili. Jednym ze śladów wojny w tych stronach, to brak płotów; Moskale spalili wszystko, co się dało; urządzenie szkół zniszczone wszędzie prawie. Energiczniejsi gospodarze zdobyli różnego rodzaju druty i nimi zagrody otoczyli, niejedni zaś z magazynów rosyjskich w czasie odwrotu Moskali „zdobyli“ rodzaj jakichś tarcic i z nich sklecili ogrodzenie. Moskale zachęcali ludność do ucieczki ze sobą, obiecując swój rychły powrót i strasząc okru-

cieństwem „Germańców“. Naogół polska ludność nie słuchała wezwań tego rodzaju. Niemile bardzo wspominają Moskali żydzi.

Z Galicyi już niewiele wrażeń do oddania pozostanie. W jeździe dalszej, z Przeworska do Rozwadowa, widać nową całkiem wieś, jak cacko, domki milutkie, czerwoną dachówką kryte; to odbudowująca się Wólka Małkowska, która zgorzała doszczętnie. Dziś z popiołów dźwiga się na nowo. Opodal, wśród lasu, bieleją brzozowe krzyże poległych. Takich cmentarzyków mija się po drodze wiele, gdzie okiem rzucisz samotny grób lub mały cmentarz.

W Rozwadowie czekać trzeba 12 godzin na połączenie z Lublinem. Z tego korzystał każdy, żeby obejrzeć miasteczko i okolicę. Miasteczko małe, brudne, jedna część rynku w gruzach, drugą trochę granaty nadszarpały, zresztą nic tam ciekawego niema, prócz cmentarzy. Na starym cmentarzu spotyka się groby tylko rosyjskie. Obok jest cmentarz wojenny, starannie utrzymany. Na środku stoi jakiś pomnik, nieokreślonego stylu, z napisem: „Für die tapferen Kameraden erbaut Franz Petrak k. k. Korporal des 81 L. R. 11/VIII 1915“. (Walecznym kolegom postawił Fr. Petrak, c. k. kapral 81 pułku obrony kraj. 11/VIII 1915). Na cmentarzu tym spoczywa wielu zmarłych w szpitalach polowych, wiele nazwisk nieznanych; niejeden grób łączy Niemców, Austryaków i Rosyan. Śpią zbratani po strasznym boju, cicho, niepomni tego, co ich za życia dzieliło. Za słuszną czy niesłuszną sprawę, ale wszyscy dla Ojczyzny zginęli, każdy dla swojej, choć nieraz setki mil od niej. Na tym cmentarzu wyróżnia się jeden piękny pomnik porucznika austr.; grób wspólny, trudno było rozpoznać ciało, więc rodzina poległemu synowi i kolegom broni, z nim leżącym, jeden wspólny pomnik postawiła. Nazwiska współtowarzyszy danego porucznika wskazuje obok umieszczona tabliczka. Tu widzimy też smutne bardzo groby z napisami: „24 Kaiserjäger, 34 Soldaten“ (24 cesarskich strzelców, 34 żołnierzy) i t. p., wszystko bez nazwisk, albo: „Mehrere Oesterreicher, Namen unbekannt“ (Wielu Austryaków, nazwiska nieznane). Nad rosyjskimi grobami chylą swe ramiona olbrzymie, podwójne krzyże. Cmentarz ten urządzali żołnierze niemieccy. Za Rozwadowem leży wieś Pławo, wśród lasów sosnowych i piasków olbrzymich, które tak pochód wojsk utrudniały i więziły armaty. Wieś niezniszczona; jedynym świadkiem bitew jest malutki cmentarzyk leśny, kryjący zwłoki Niemców, Węgrów i jednego Włocha. *S.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jadowite węże.

Opowiadanie przyrodniczo-lekarskie.

Minęło już żarem zionące południe na indyjskim nieboskłonie. Słońce stoi wprawdzie jeszcze wysoko, ale przecież zwolna chyląc się ku zachodowi, jakby zmęczone poprzednim wysiłkiem, już takim strasznym żarem ognia spalonej ziemi nie praży. Ponad wysokiem morzem trzcin, nieprzebitym gąszczem krzewów, zarośli, pnączy i olbrzymich drzew porosłych dżungli [1]) przemknął pierwszy drobniutki powiew chłodniejszego wiatru. Z cichym poszeptem, wyginając falisto długie i zeschłe swe liście, tajemnicze ukłony składają sobie poszczególne łodygi trzcin, a cienie ich, rzucone na tło podłoża, migocą pełnią fantazyi i dziwaczności kształtów. Również w leniwie obwisłe listowie koron potężnych drzew liściastych wnosi ów podmuch wiatru jakieś ożywcze tchnienie i ono już nie obawiając się tych piekielnych promieni, powoli całą swą górną powierzchnię krasą przepięknej zieleni lśniących liści ku słońcu zwrócić się ośmiela. Wreszcie i świat zwierzęcy budzi się z poobiedniej drzemki, do której zmusił go obezwładniający skwar południa, tak charakterystyczny dla tej mlekiem i miodem płynącej, a przecież groźnej i w niebezpieczeństwa obfitej ojczyzny Hindusów.

Z ciemnej lasów gęstwiny wynurza się zrazu cicho i ostrożnie, później z wrzawą i krzykiem gromadka zwinnych małp, która rozsiadłszy się wśród niebotycznych koron kępy palm, sposobić się poczyna do smacznej uczty wieczornej, bogatej nietylko doborem przepięknych owoców, lecz urozmaiconej przytem kłótnią, swarką, czubieniem się i najwyszukańszemi wyzwiskami i przedrzeźnianiami, jakie pojedyncze osobniki ślą pod adresem swych bliższych i dalszych sąsiadów, uświetnionej popisami gimnastyków, wobec których produkcye napowietrzne światowej sławy cyrkowców są marną drobnostką, nazwy popisów nawet niegodną. Równocześnie z małpami obudził się świat ptaszy, a od wrzawy radosnej i trzepotu skrzydeł aż tętni życie wśród liści gałęzi i koron drzew. Swiergot, gwizd, wspaniałe tony fletu i metaliczne głosy jakby dzwonków spływają w dal całą kaskadą tonów; od czasu do czasu harmonię tę przerywa ochrypły, przeraźliwy wrzask dzikiego pawia, który czyszcząc przepiękną swą szatę, kąpie się w blaskach słońca i sam zachwyca się jej cudnie lśniącemi barwami. Lecz głód zmusza go i na ziemię zwrócić bystre oko, ażali niema gdzie w pobliżu soczystych ziół lub dzikie nie rośnie proso. Żywym, przenikliwym oczom jego nie ujdzie nic, co mogłoby być zdatne do jedzenia, a znamienity jego słuch wyłowi najdrobniejszy szmer, który mógłby mu grozić jakiemś niebezpieczeństwem.

Życie budzi się nietylko w świecie istot skrzydlatych i zwinnych mieszkańców gałęzi drzew, owszem, niebawem i na ziemi ocknie się ono z krótkiego uśpienia. Oto ziewając i przeciągając długie i gibkie swe cielsko, wstaje z legowiska po poobiedniej drzemce straszny władca dżungli, potężny tygrys królewski. Ciężko, leniwie i ospale wychodzi ze swej kryjówki w głębi gęstych zarośli wyszukanej i mrużąc oczyma przed zbytnio rażącem go światłem dziennem, rozgląda się po okolicy, nie wiedząc jeszcze, w którą zwróci się stronę. Cichym, elastycznym krokiem stąpa po zeschłych liściach i kruchych gałązkach, a żaden szmer nie zdradzi ruchów tego mistrza elegancyi i krwiożerczego potwora indyjskich dżungli. Tygrys dąży ku wodzie, mnogość bowiem wypitej krwi podczas porannej uczty, nadto i skwar upalnego dnia zbudziły w nim pragnienie, a ten niecierpliwy i gwałtowny z natury zwierz corychlej ugasić je musi. Jak wąż sunie się, prawie ślizgając po ziemi i baczną wokół dając uwagę, czy zdobycz drogi mu nie zajdzie, lub wróg człowiek się gdzie nie pojawi Gąszcze dżungli kryją wybornie jego cielsko, pręgowaną barwą skóry prawie niedające się odróżnić na tle zeschłych liści podłoża, ale zato gdy na chwilę z nich

---

[1]) Dżungle — ogromnie bagniste przestrzenie w Indyach, porosłe krzami i wysoką trawą.

wynurzyć się musi, gdy na świetlaną wyjść ma polanę, najdokładniej wszystko przeglądnie, zanim swój pierwszy krok postawi. Z głową w dół spuszczoną, w wężowych ruchach po ziemi prawie się czołgając i wlokąc za sobą swój elastyczny i śmigły, obrączkowany ogon, mknie on świadomy mocy swej siły, sprytu i podstępów po nieprzebytych gąszczach dżunglowych. Biada śmiałkowi, który mu wejść w drogę spróbuje. Tygrys nadyma się, garbi, parska i bije ogonem o ziemię, lecz trwa to zaledwie chwil parę, gdyż zaraz potem wydawszy krótki, ochrypły ryk, z otwartą paszczą, z wyciągniętymi pazurami rzuca się na swoją ofiarę. Słychać straszne uderzenie jego łapy, zgrzyt zębów jego na kościach ofiary i trzask potwornej siły pazurów, a już bez życia leży u stóp jego ubita zwierzyna. Żaden zwierz dżungli mierzyć się z nim nie ośmieli. On jeden tu mocarzem, on nieokreślonym samowładcą i panem.

Ale zapytajmy się, czy tak naprawdę jest tygrys takim mocarzem, któremu nikt oprzeć się nie ośmieli, przed którym każdy tchórzliwie zmyka?

O nie! tygrys w dżunglach ma nieprzyjaciela groźnego, któremu sam zawsze z drogi schodzi, zdaleka go starannie omijając. A wróg ten w porównaniu do tygrysa jest drobnem i słabem zwierzęciem, nie mającem ani pazurów mocnych, ani tygrysich kłów, ale zato dzierży inną, strasznie groźną broń zaczepną i odporną, z którą nic się równać nie może. Bronią tą jest krew zwierząt i ludzi niszcząca trucizna, ukryta w gruczołach jadowych po obu stronach górnych szczęk jego. Zwierzęciem tem jest ów słynny wąż jadowity, któremu Hindusi tu i ówdzie po dziś dzień jeszcze cześć boską oddają, zowiąc go w swym języku: „naga“, „czinta negu“, „nalla-pamba“; sława jego i do nas dotarła, a naukowe imiennictwo zoologiczne pod nazwą **tarczaka okularnika** imię jego wśród najjadowitszych wężów świata zapisało.

Zaledwie chłodny powiew wiatru rozprószył nieco skwarnymi wyziewami przesiąkłe powietrze, a już okularnik, wyciągnąwszy pierścienie swego, grubością ramieniu dorosłego człowieka równającego się, prawie dwa metry długiego ciała i w górę nieco uniósłszy swą piętnem Kaina znaczoną szyję i głowę, czołga się w leniwych ruchach po rdzawo zielonem dżungli podłożu. Z oczu jego sypią się skry niecierpliwości i gniewu, że zbyt długo szukać musi łupu; nigdzie bowiem na razie ujrzeć nie może ani myszy, ani mniejszego i słabszego od siebie gada, ani bodaj żaby lub ropuchy. Szybkością błyskawicy porusza swym widlasto rozszczepionym języczkiem i oblizuje rogowate wargi szczęk swoich, napróżno za zdobyczą się rozglądając. Zrażony niepowodzeniem, chytrość i podstęp podwaja i jeszcze ciszej i tajniej niż tygrys ślizgając się po ziemi, zbliża się ku brzegom polany, której szmaragdowe tło lśni się barwami cennego metalu, całe niemal złocone krwistymi promieniami ku zachodowi schodzącego słońca.

Nagle wstrzymał się w swym pochodzie, momentalnie zwinął się w talerzykowaty kłębek, uniósł groźnie w górę swą głowę, poza którą na szeroko rozpłaszczonej szyi od skórzasto żółtej barwy łuskowatego okrycia złowrogo odbijają czarne kontury jego okularów. Jak posąg spiżowy stanął wąż ten nieruchomo w tej majestatycznej postawie, a tylko błyskawiczne ruchy języka i krwią nabiegłe oczu źrenice wskazują, że zmora gniewu i wściekłości targa tym gadem, bo oto w odległości kilku kroków zjawił się przed nim niespodzianie tygrys. Szparowate, żółto obrzeżone kota tego źrenice z bezsilną nienawiścią spoglądają na wstrętnego wroga, którego spory kęs czasu zawsze mu zdaleka ominąć się udawało. Straszny kot wobec tego bezkarnie urągającego sobie gada położył uszy po sobie, obustronnie wygiął wysoko wargę górną, zgarbił swój elastyczny grzbiet, nadął się potwornie i parskać począł, przestępując nogami przedniemi, na których łapach zabłysły, jak kolce dżungli, ostre, a jak stal silne, łukom napiętym podobne pazury. Tak stoją naprzeciw siebie obaj groźni i obaj do walki gotowi, a żaden z nich pierwszy ustąpić nie myśli.

Wreszcie zniecierpliwiony wąż począł zwolna posuwać się ku tygrysowi, który jeszcze mocniej w kabłąk się wygiąwszy, podniósł w górę potężną łapę przednią, sposobiąc się do mającego zmiażdżyć swego przeciwnika ciosu. Lecz instynktem wszczepiona przed wężem obawa i od praojców podana nauka budzi w tygrysie świadomość, że lubo od ciosu jego łapy wąż niechybnie zginie, ale i on sam nie ujdzie przed śmierciośnem ukąszeniem węża i niebawem jako trup na łup padlinożernym zwierzętom dżungli wydany będzie, już, już łapą swą cios wymierzyć ma w gada, gdy nagle z przeraźliwym rykiem potworny skok nad wężem wykonywa i nie oglądając się poza siebie, jakby zawstydzony, że z pola bitwy słabemu wężowi ustąpić musi, w cieniach dżungli znika.

W tej chwili rozlega się po dżungli ochrypły, przeraźliwy głos dzikiego pawia, który, ujrzawszy tygrysa, całą zwierzynę okolicy przed zbliżającem się niebezpieczeństwem ostrzega. Przestrogę pawia w lot pochwytują małpy, a umykając ku szczytom drzew, piskiem i wrzawą podnoszą lęk reszty zwierzyny, która przed tym wrogiem na drzewa schronić się nie może i tylko w chyżości swych nóg cały ratunek swój widzi. Strach jednak ubezwładnia tym zwierzętom ruchy i plany ucieczki im miesza; dobrze bowiem wiedzą, że śmierć nieubłagana pewnym krokiem już ku nim się zbliża; okularnik zaś widząc, że przeciwnik ustąpił z pola, rozglądnąwszy się wokół szklanym wzrokiem, bez szmeru znika pod liśćmi krzewów i wśród gąszczu zarośli.

Nietylko więc tygrysy i potężne ich pobratymce z rodziny kotów dziesiątkują słabsze od siebie zwierzęta krajów podzwrotnikowych, lecz mnóstwo ich pada także od ukąszenia jadowitych wężów. Również i człowiek dzięki udoskonalonej broni palnej czuje się niewątpliwie w owych krajach bezpieczniejszym wobec zwierząt drapieżnych aniżeli wobec mnóstwa jadowitych wężów, które umiejąc się doskonale ukryć wśród rozmaitego podłoża, niemal wszędzie, zarówno bowiem na ziemi jak i wśród gałęzi drzew, nawet we wodzie rzek i morza, grożą władcy świata swych śmiercionośnych zębów jadowitem ukąszeniem. To też jeśli zastanowimy się nad tem, jak wielka liczba ludzi rokrocznie ginie od ukąszenia jadowitych wężów, jak wielu ludzi nawet w naszym klimacie z powodu ich ukąszenia w charłactwie i w zupełnej utracie sił przez długie nieraz lata marne życie wiedzie, to staje się nam zrozumiałym ów zabobonny przestrach, z jakim ludzie do wężów w ogóle a do jadowitych w szczególności się odnoszą, stają się nam zrozumiałe owe fantastyczne bajania i niezwykłe o wężach podania, tak pospolite u różnych ludów dawniejszych i dzisiejszych czasów. Wprawdzie węże jadowite nie mogą z całej danej okolicy wypędzić ludzi,

w każdym jednak razie zagrażają one ludziom, zwłaszcza w okolicach podzwrotnikowych w tak znacznym stopniu, że my, mieszkańcy północy, o tem słabe zaledwie mamy pojęcie. (C. d. n.)

Z tygodnia.

Przywrócenie zwyczajnego czasu. — Na co się zanosi. — Kometa i dziewczynka „Przynieś pokój!“ — Aby zapobiedz brakowi mężczyzn. — Szczęście śmieciarza i pech rumuńskiego króla. — Kuba czy Walek.

Ano, niedługo już będziemy Pana Boga oszukiwać — 30 września zwrócimy czasowi tę godzinę, którąśmy mu 30 kwietnia zabrali. 30 września po północy przesuniemy sobie znowu wskazówki na zegarze o jednę godzinę wstecz. Jak w tym dniu, a raczej w nocy, wybije dwunasta, to to nie będzie dwunasta, bo o pierwszej wskazówki pocofamy na 12-stą. Żeby to tak w tej godzinie nadzwyczajnej stało się coś nadzwyczajnego, żeby naprzykład miał się w niej zrobić pokój, to jesteśmy pewni, że ludzie by przez cały dzień, ba, nawet przez tydzień wskazówki nie posuwali, niejedenby i zegar zatrzymał i puściłby go w ruch dopiero po zawarciu pokoju, ale cóż,

Pisma w państwach neutralnych — bo i takie państwa jeszcze są w Europie — podnoszą coraz wyraźniej,

Z powodu braku nawozów sztucznych upada coraz bardziej rolnictwo nawet w krajach neutralnych, z powodu wojny znika coraz bardziej bydło. Cierpią na tem i państwa prowadzące wojnę i te, które jeszcze są neutralne. Nic dziwnego, że te państwa neutralne coraz głośniej podnoszą myśl wspólnej akcyi w sprawie pokoju, bo widzą, że jakby wojna na długo się jeszcze przeciągała, to i one ucierpią.

Na terenach walk widać stanowcze dążenie do rozstrzygających bitw, ale jakoś to rozstrzygnięcie nie przychodzi. Bóg wie, co nas jeszcze czeka. W Gnieźnie widzieli onegdaj mieszkańcy kometę, ogromnie wielką, z dużym ognistym ogonem. Widziano ją również w Poznaniu. Zwykle pojawiały się komety w latach wojen; ludność widziała w nich zawsze zwiastunów nieszczęść. Może ta kometa wyjątkowo zwiastuje szybki pokój? Byłaby to istotnie kometa nadzwyczajna i z pewnością najbardziejby utkwiła ludziom w pamięci. Bo że ludzie pragną pokoju, to aż nadto wszystkim wiadomo. Dość wspomnieć, że w Bytomiu na Śląsku pruskim jeden z obywateli tamtejszych, protestant, kazał na chrzcie dać swojej córeczce imię „Bringfriede“, co znaczy po polsku: „Przynieś pokój!“ Niech jednak Bóg broni, by wojna trwała tak długo, żeby aż to dziecko mogło przynieść pokój, bo w takim razie wojna musiałaby trwać jeszcze ze 20 lat, a to już jest absolutnie niemożliwe.

Niemożliwe nie tylko ze względu na grożący Europie powszechny głód, ale i na brak ludzi. Dziś już rządy państw wojujących poważnie się zastanawiają nad tem, jak zapobiedz brakowi mężczyzn, których na wojnie parę milionów ubyło. W Rosyi poradzono już sobie w ten sposób, że rząd pozwolił żenić się chłopakom, mającym lat 18. Uchwałę tę powzięła rosyjska Rada ministrów ze względu na ogromne straty w ludziach, poniesione podczas obecnej wojny. Czy u nas nie wyjdą podobne zarządzenia, nie wiadomo. Mogą wyjść. Bo jednak każde państwo musi dbać o to, aby mieć jak najwięcej ludzi. Nasze piękne Kasie i Marysie nie byłyby niezadowolone, gdyby się takie rozporządzenie, jak w Rosyi, u nas pokazało.

Szczęście chadza różnemi drogami. Jakiś śmieciarz w Jeleniogórze na Śląsku wygrzebał onegdaj w śmieciach zniszczoną poduszkę. Przypadkiem rozdarł ją i znalazł w niej papiery wartościowe, książeczkę Kasy oszczędności na kilka tysięcy marek, a nawet jednę całą 1000-markówkę. No i biedak stał się panem odrazu. Zarządca majątku króla rumuńskiego, który z majątkiem króla przebywał w Niemczech, gdy tylko Rumunia wypowiedziała wojnę, chciał z tym majątkiem drapnąć do Szwajcaryi, ale mu się to nie udało. I jego i królewski majątek Niemcy zatrzymali. Król rumuński troska się teraz i o swój kraj i o swój własny majątek. Ot, dziwnie szczęście ludzi nawiedza i opuszcza.

Na końcu opowiedzieć należy wesołą historyę, jaka się niedawno zdarzyła w Galicyi.

Przy poborze wojskowym stawił się czerstwy parobek, a zapytany, jak mu na imię, odpowiedział:

— Prose wielmoznego pana nacelnika, ja ta dobrze to i nie wiem, jak mi na imię, albo Kuba, albo Walek.

— Dlaczego? — pyta jeden z członków komisyi poborowej.

— A bo ja prose wielmoznego pana nacelnika jestem z bliźniąt; jakeśwa jeszcze mali byli, powieźli nas ojcowie do chrztu. Jednemu dali na imię Kuba, a drugiemu Walek. Jak wyśli ojcowie z kościoła, wstąpili do karczmy, a ze był mróz siarcysty, toć tam sobie krzynkę i podpili, a potem śparko saniami do domu powracali. Kiej już do wsi przyjechali, spostrzegli się ojcowie, ze jeden z nas wyśliznął się z poduszki i kajś na drodze ostoł; zaraz zawrócili i znaleźli chudziaka, ale już zmarzniętego i niezywego. To prose wielmoznego pana nacelnika, ojcowie gadali, ze sami nie wiedzieli, cy to Kuba, cy to Walek się zmarnował, toć i bez to za przeproszeniem wielmoznego pana nacelnika nie mogę pewnikiem wiedzieć, jak mi na imię.

Polegli, ranni i jeńcy wojenni.

(Skrócenia: k. — kompania. Cyfry w nawiasach oznaczają datę śmierci. Przy jeńcach podajemy w nawiasach miejsce obecnego pobytu jeńców).

W liście strat Nr 256

znajdujemy następujące nazwiska polskich żołnierzy:

Zabici z 10 pułku piechoty:

Beniadik Walenty, 7 k. (11-20/7 1915). Berko Andrzej, 5 k. (1-10/7 1915). Błachuta Michał, 13 k. (1-10/7 1915). Bobko Józef, 12 k. (1-10/7 1915). Boczar Piotr, 5 k. (11-20/7 1915). **C**hrobak Michał, 8 k. (1-10/7 1915). Ciemaniec Paweł, 5 k. (11-20/7 1915). Cieśla Franciszek, 14 k. (1-10/7 1915). **D**itko Józef, 13 k. (1-10/7 1915). **G**ąsior Władysław, 13 k. (1-10/7 1915). Gruszyński Otto, 8 k. (1-10/7 1915). **H**ado Michał, 12 k. (1-10/7 1915). Hanoś Paweł, 12 k. (1-10/7 1915). Hatała Jan, 12 k. (1-10/7 1915). Hosnarek Ferdynand, 12 k. (1-10/7 1915). Hyczkiewicz Jan, 2 k., Przekopana (22/7 1915). **K**adyk Władysław, 12 k. (1-10/7 1915). Kądziołka Jan, 15 k. (1-10/7 1915). Kapusta Paweł, 16 k. (1-10/7 1915). Kasprzyk Andrzej, 9 k. (1-10/7 1915). Kołodziej Jan, sztab (1-10/7 1915). Kopczak Jan, 12 k. (1-10/7 1915). Kosin Piotr, 12 k. (1-10/7 1915). Kowalczyk Michał, 12 komp. (11-20/7 1915). Krasnański Michał, 5 k. (1-10/7 1915). Krasucki Paweł, 2 k., Fredropol (22/7 1915). Kukla Karol, 6 k. (11-20/7 1915). **L**eśny Jan, 12 k. (1-10/7 1915). **M**aksi Franciszek, 5 k. (1-10/7 1915). Maląg Bolesław, 7 k. (11-20/7 1915). Medwed Antoni, 6 k. (1-10/7 1915). Melesz Józef, 7 k. (11-20/7 1915). Murski Atanazy, 15 k. (1-10/7 1915). **N**oga Andrzej, 14 k. (1-10/7 1915). **P**alinkas Michał, 6 k. (11-20/7 1915). Peniarski Józef, 12 k. (1-10/7 1915). Pietrasz Piotr, Brzozów (20/7 1915). Pinara Stanisław, 16 k. (1-10/7 1915). Popowiczak Michał, 7 k. (11-20/7 1915). Prekiewicz Bartłomiej, 12 k. (1-10/7 1915). **R**ogos Wincenty, 11 k. (1-10/7 1915). Rosiecki Piotr, 12 k, (1-10/7 1915). Różycki Franciszek, 12 k. (1-10/7 1915). **S**edlak Paweł, 12 k. (1-10/7 1915). Segin Michał, 12 k. (1-10/7 1915). Skawina Józef, 12 k. (1-10/7 1915). Sojka Jan, 14 k. (1-10/7 1915). Stojko Mateusz, 8 k. (1-10/7 1915). Stolaryk Antoni, 14 k. (1-10/7 1915). Stupiński Michał, 12 k. (1-10/7 1915). Szatyński Mikołaj, Łacko (18/7 1915). **W**itman Jerzy, 8 k. (1-10/7 1915). Wolan Walenty, 12 k. (1-10/7 1915). **Z**ionko Piotr, 12 k. (1-10/7 1915). Zymber Stefan, 5 k. (1-10/7 1915). **Ż**yłka Piotr, Jabłonica Polska (18/7 1915).

Zabici z innych pułków:

Bida Mikołaj, 4 p. ułan., Dalnicz, 1892 (16/7 1915). Blański Andrzej, 4 p. ułanów, Lwów, 1889 (16/7 1915). Bojko Michał, 30 p. p. (1-11/7 1915). Boklak Stanisław, 30 p. p. (1-11/7 1915). Borek Antoni, 4 p. ułan., Lwów, 1887 (16/7 1915). **C**zortek Michał, 36 p. obr. kraj., Tłuste, 1892 (21-31/3 1915). **D**umko Teodor, 4 p. ułanów, 1892 (16/7 1915). Dziki Michał, pluton. 30 p. p. (1-11/7 1915). **G**ąsior Piotr, 30 p. p. (1-11/7 1915). Górski Stefan, 22 p. lszt., Olszanica, 1875 (22/7 1915). **H**arasymowicz Tadeusz. Hrubij Jakób, 4 p. ułan., 1890 (16/7 1915). **J**usyp Stefan, 22 p. lszt., 1877 (22/7 1915). Juszczyszyn Piotr, 30 p. p. (1-11/7 1915). **K**lowaniec Zygmunt, 30 p. p. (1-11/7 1915). Kostyszyn Michał. 30 p. p. (1-11/7 1915). Krasicki Kazimierz, 30 p. p. (1-11/7 1915). Kruszyński Piotr, 30 p. p. (1-11/7 1915). Kubarek Ludwik, 30 p. p. (1-11/7 1915). Kubski Stefan, 4 p. ułan., Skwarzawa, 1889 (16/7 1915). Kucharski Józef, 30 p. p. (1-11/7 1915). **L**esiuk Michał, 30 p. p. (1-11/7 1915). Leski Franciszek, 30 p. p. (1-11/7 1915). **M**aksym Jan, 30 p. p. (1-11/7 1915). Marchewka Jan, 77 p. p. 4 bat. (20/7 1915). Merward Maryan, 30 p. p. (1-11/7 1915). Michałowski Roman, 30 p. p. (1-11/7 1915). Michanejko Stefan, 22 p. lszt., Ozamlów, 1877 (22/7 1915). Morhała Grzegorz, 30 p. p. (1-11/7 1915). Moskaluk Jerzy, 77 p. p. 4 bat. (20/7 1915). Mota Leon, 30 p. p. (1-11/7 1915). **N**awrocki Andrzej, 4 p. ułan., Snowicz, 1883 (16/7 1915). Niedźwiedź Benedykt, 4 p. ułanów, Milatycze, 1888 (16/7 1915). **P**awluk Michał, 22 p. lszt., Rudki, 1874 (22/7 1915). Podgórski Władysław, 4 p. ułan., Udnów, 1892 (16/7 1915). Południak Jan, 30 p. p. (1-11/7 1915). Purczyk Stefan 58 p. p., Tłumacz, 1896 (21/7 1915). **S**eńczuk Julian, 4 p. ułan., Tartaków, 1892 (17/7 1915). Surówka Jan, 77 p. p. (20/7 1915). Szabat Szymon, 4 p. ułan., Busk, 1885 (16/7 1915). Szczęsny Józef, 22 p. lszt., Dublany, 1880 (22/7 1915). Szewczuk Jan, 4 p. ułan., Podziemirz, 1893 (16/7 1915). Szumski Roman, 4 p. ułan. (16/7 1915). Szwec Szymon, 4 p. ułan., Mikiaszów, 1887 (16/7 1915). Szymański Aleksander, 4 p. ułan., Dobrzanica, 1892 (16/8 1915). **W**alch Maciej, 30 p. p. (1-11/7 1915). **Z**awałkiewicz Władysław, 30 p. p. (1-11/7 1915).

W niewoli z 10 pułku piechoty:

Antolin Michał. Artym Grzegorz, 13 k. **B**aczek Józef, 14 k. Badiera Mikołaj, 12 k. Baluch Andrzej, 12 k. Basta Leon, 13 k. Benedykowicz Karol, 12 k. Benko Michał, 6 k. Benko Paweł, 6 k. Berenak Józef, 6 k. Bewicki Edward, 12 k. Bilek Michał, 6 k. Biesiaga Michał, 12 k. Biłowus Michał, 8 k. Błażkowski Wojciech, 15 k. Bobek Paweł, 11 k. Boroczyński Grzegorz, 16 k. Brześciański Antoni, 16 k. Brodniak Stanisław, 13 k. Brożyniak Jan, 13 k. Bujalka Szymon, 16 k. Bukowy Józef, 15 k. **C**ebak Andrzej, 13 k. Chorążkiewicz Józef, 13 k. Chruszcz Jan, 13 k. Cygan Andrzej, 13 k. Cytlar Mikołaj, 14 k. Czaja Jan, 13 k. Czajkowski Antoni, 12 k. Czolik Andrzej, 11 k. Czoty Andrzej, 11 k. Czuba Onufry, 11 k. **D**aniek Marcin, 15 k. Danilak Jan, 15 k. Danisz Paweł, 13 k. Dańko Piotr, 14 k. Dobosz Teodor, 15 k. Dobrowolski Franciszek, 15 k. Dołh Konstanty 8 k. Drozdowski Józef, 16 k. Droździk Stefan, 6 k. Duboj Jan, 14 k. Duchoń Józef, 12 k. Duran Wojciech, 14 k. Dutka Julian, 14 k. Dynowski Jan, 13 k. Dziurczyk Józef, 12 k. **F**ronek Franciszek, 14 k. **G**ajdosz Marcin, 11 k. Galber Jan, 12 k. Gazdowicz Michał, 9 k. Girałowski Józef, 13 k. Gładysz Wincenty, 15 k. Greda Mikołaj, 12 k. Gruber Józef, 12 k. Grzebieniak Walenty, 13 k. Grzegorzak Jan, 9 k. Gularz Franciszek, 13 k. **H**ajdarowicz Dymitr, 12 k. Hałusz Stefan, 14 k. Hamiak Jerzy, 16 k. Hebda Bartłomiej, 13 k. Helebrand Sebastyan, 11 k. Helpik Ignacy, 12 k. Hercek Marcin, 16 k. Hnilica Michał, 14 k. Holka Jan, 13 k. Hołowecki Mikołaj, 13 k. Homra Jan, 12 k. Hosz Paweł, 14 k. Hromoda Jan, 6 k. **I**cio Jan, 9 k. **J**acyniec Stefan, 6 k. Jani Jan, 15 k. Jeremiszewski Michał, 15 k. Jasek Andrzej, 6 k. Jasienic Jan, 16 k. Juchasz Andrzej, 6 k. **K**aczmar Jan, 13 k. Kaczmar Michał, 13 k. Kaczmarski Antoni, 14 k. Kalita Stanisław, 14 k. Kalita Teodor, 9 k. Kiełbasa Józef, 13 k. Kierech Zygmunt, 13 k. Kołodziej Michał, 12 k. Kompasz Michał, 6 k. Korabel Michał, 14 k. Kosztarna Józef. 12 k. Kowal-

czyk Jan, 13 k. Kozak Michał, 13 k. Kułak Andrzej, 12 k. Kułak Jan, 13 k. Kurasz Jan, 13 k. Kuropas Mikołaj, 15 k. Kurucz Józef, 6 k. Kusik Michał, 6 k. Kuśnierz Sylwester, 15 k. Kusznik Konstanty, 13 k. Kuźmiński Andrzej, 16 k. **L**aba Piotr, 13 k. Laskowiec Józef, 15 k. Latocha Jan, 12 k. Letko Franciszek, 15 k. Litwinicz Stefan, 13 k. Litwicki Michał, 10 k. Ludz Piotr, 16 k. Lutar Antoni, 10 k. **Ł**obuza Jan, 15 k. Łuczyt Andrzej, 9 k. Łuptak Jan, 6 k. **M**ajerka Józef, 12 k. Majka Tomasz, 13 k. Malach Jan, 12 k. Malisz Konstanty, 15 k. Mandro Józef, 13 k. Markowicz Józef, 13 k. Martinka Filip, 6 k. Maszaja Wiktor, 12 k. Matyas Franciszek, 6 k. Mazur Ludwik, 13 k. Medjanka Piotr, 16 k. Mielnik Michał, 13 k. Mika Wojciech, 13 k. Miklosz Rudolf, 12 k. Mokry Paweł, 13 k. Mosaty Jan, 16 k. Mutiś Jozef, 11 k. Mużyn Józef, 12 k. Mychoń Jakób, 13 k. **N**echala Paweł, 6 k. Niemiec Albin, 15 k. **O**garnik Jan, 12 k. Olejnik Andrzej, 13 k. Oleniacz Antoni, 8 k. Ostafiński Michał, 13 k. Ostrosz Michał, 12 k. Ostrowski Władysław, 15 k. Owoc Aleksander, 15 k. **P**alesz Franciszek, 13 k. Panisz Michał, 6 k. Pańko Henryk, 13 k. Pasterniak Jerzy, 15 k. Pastuch Andrzej, 13 k. Pawluch Jan, 15 k. Pentek Michał, 13 k. Perek Wiktor, 13 k. Pernesz Michał, 12 k. Petrosiewicz Franciszek, 12 k. Piejko Teodor, 13 k. Pilchowicz Józef, 12 k. Pipan Jan, 9 k. Polak Tytus, 15 k. Polcer Maciej, 6 k. Potoczniak Mikołaj, 12 k. Potoczny Władysław, 15 k. Prokopyszyn Stefan, 6 k. Pruszyński Adam, 14 k. Przenak Jan, 12 k. Putera Jakób, 9 k. **R**adoń Piotr, 15 k. Radosza Andrzej, 6 k. Roczik Andrzej, 15 k. Rojciel Stanisław, 15 k. Rompała Wojciech, 16 k. Rosół Ludwik, 16 k. Rozłożysty Jan, 13 k. Rożniak Michał, 15 k. Rudzan Jerzy, 6 k. Rużman Michał, 8 k. Ryba Józef, 13 k. Rzepka Stanisław, 13 k. **S**amiut Józef, 6 k. Sawicki Michał, 15 k. Scimora Michał, 13 k. Senczyszyn Andrzej, 15 k. Senio Jan, 7 k. Skrentkowski Piotr, 9 k. Skubisz Jan, 14 k. Sobolak Jan, 8 k. Stefko Franciszek. Stracharski Michał, 16 k. Sumański Andrzej, 6 k. Syleski Stefan, 15 k. Szabla Andrzej, 9 k. Szczurowski Michał, 9 k. **T**erlecki Józef, 13 k. Terżic Teodor, 16 k. Twerdy Franciszek, 15 k. Tkalecz Michał, 6 k. Trojanowski Alojzy, 15 k. Twaróg Stanisław, 14 k. Tworzydło Stanisław, 13 k. **U**leszczak Wojciech, 9 k. Urban Wiktor, 15 k. **W**alach Stefan, 6 k. Warga Mateusz, 16 k. Wasilewski Jerzy, 13 k. Wilhelm Marcin, 14 k. Wolański Piotr, 9 k. Woźniak Jan, 8 k. Woźny Michał, 15 k. Wróbel Stefan, 8 k. **Z**aniec Piotr, 8 k. Zawada Franciszek, 6 k. Zbil Józef, 12 k. Zięcior Jerzy, 15 k. Ziołkos Franciszek, 6 k. **Ż**abieski Józef, 13 k.

W niewoli z innych pułków:

Borowski Roman, 36 p. obr. kraj. 3 k. **K**iszczak Michał, 77 p. p., Dubaniowice (Omsk). **R**ogowski Jan, 36 p. obr. kraj., Łanowce. **S**apowski Piotr, 36 p. obr. kraj., Turka.

W liście strat Nr 257

nie znajdujemy żadnego nazwiska polskiego żołnierza.

W liście strat Nr 258

znajdujemy następujące nazwiska polskich żołnierzy:

Zabici:

Badura Jan, 5 bat. strzelc., Śląsk, 1883 (25/6 1915). Bigaj Jan, 5 bat. strzelc., Katy, 1883 (23/6 1915). Bilak Franciszek, 24 p. p., Wróblówka, 1894 (21-22/7 1915). Blak Wojciech, 22 p. obr. kraj., Wola Radziszowska, 1878 (15/2—1/5 1915). Bodnar Sylwester, 22 p. obr. kraj., Bukowina, 1894 (15/2—1/5 1915). Bodziński Ignacy, 22 p. lszt., Wygnanka, 1875 (25/6 1915). Brózda Jan, 5 bat. strzelc., Malejowa, 1892 (27/6 1915). **C**zujka Michał, 22 p. lszt., Jezierzany, 1876 (26/6 1915). Czyż Paweł, 5 bat. strzelc., Śląsk, 1876 (25/6 1915). **D**acko Paweł, 22 p. lszt., Buchorce, 1877 (26/6 1915). Danyluk Stefan, 22 p lszt., Porchowa, 1872 (26/6 1915). Dworski Rudolf, 16 bat. strzelc., Śląsk, 1885 (9-10/6 1915). **F**eig Józef, 16 bat strzelc., Zagórzany, 1893 (9-10/6 1915). Fetko Piotr, 16 bat. strzelc. (2-6/6 1915). Fiedor Kasper, 16 bat. strzelc., Łomnica, 1888 (2-6/6 1915). **G**ajdzica Adam, 5 bat. strz., Śląsk, 1880 (25/6 1915). Gancarz Tomasz, 22 p. lszt., Sławki, 1878 (25/6 1915). Góral Wojciech, 5 bat. strzelc., Wysoka, 1890 (23/6 1915). Grabania Michał, 5 batalion strzelc., Rozdziele, 1890 (25/6 1915). Gurdek Jan, 22 p. obr. kraj., Piników, 1880 (15/2—1/5 1915). **I**wachow Jan, 22 p. obrony kraj., Przewłoczna, 1894 (15/2—1/5 1915). Iwasko Stanisław, 11 bat. saper., Dzibulki, 1883 (6/7—4/8 1915). **J**anik Józef, 16 bat. strzelc., Witów, 1880 (2-6/6 1915). Juraszczuk Mikołaj, 24 p. p., Matiowce, 1888 (21-22/7 1915). **K**acawała Jan, 12 p. lszt., Huszczanki, 1876 (25/6 1915). Kaleta Paweł, 5 bat. strzelc., Śląsk, 1890 (25/6 1915). Karpyszyn Piotr, 30 p. p. (13-23/7 1915). Kazimirski Jan, 22 p. lszt., Bukowina, 1877 (25/6 1915). Konderla Jan, 16 bat. strzelc., Śląsk, 1894 (9-10/6 1915). Kondriuk Mikołaj, 22 p. obr. kraj., pow. kosowski, 1882 (15/2—1/5 1915). Kopoczek Paweł, 16 bat. strzelc., Śląsk, 1879 (9-10/6 1915). Kosiw Grzegorz, 22 p. obrony kraj., pow. złoczowski, 1895 (15/2—1/5 1915). Kotula Ludwik, 5 bat. strzelc., Śląsk, 1888 (25/6 1915). Kowala Paweł, 16 bat. strzelców, Śląsk, 1886 (9-10/6 1915). Kowej Józef, 5 bat. strzelc., pow. nowosądecki, 1882 (23/6 1915). Kozak Michał, 22 p. lszt., Jazowce, 1876 (25/6 1915). Krzysiak Władysław, 16 bat. strzelc., Ciche, 1884 (2-6/6 1915). Kucia Piotr, 16 bat. strzelców, Klęczany, 1886 (9-10/6 1915). Kula Szymon, 16 bat. strzelc., 1890 (2-6/6 1915). Kuleba Józef, 22 p. obrony kraj., Narajów, 1894 (15/2—1/5 1915). Kulma Jan, 16 bat. strzelc., Dobranowice, 1892 (9-10/6 1915). Kuśnieryk Michał, 22 p. lszt., Petrów, 1878 (26/6 1915). Kwitosz Aleksander, 22 p. obr. kraj., Żywiec, 1888 (15/2—1/5 1915). **L**asytczuk Jan, 24 p. p., Kosów Stary, 1878 (21/7 1915). Lindowski Franciszek, 16 bat. strzelc., Śląsk, 1878 (2-6/6 1915). Lohn Jan, jednor. och., 16 p. obr. kraj., Gorzków, 1895 (24/7 1915). Lorenczuk Jan, 5 bat. strzelców, Śląsk, 1882 (30/6 1915). **M**elnyczuk Piotr, 24 p. p., Gody, 1883 (21/7 1915). Michajłyna Józef, 22 p. lszt., Tyśmienica, 1872 (26/6 1915). Michalski Franciszek, 16 batalion strzelc., Olszyny, 1892 (9-10/6 1915). Migo Andrzej, 5 bat. strzelc., Izdebnik, 1880 (23/6 1915). **P**iekarz Wojciech, 16 bat. strzelc., Wyciąże 1893 (12-27/6 1915). Pietroszek Józef, 16 bat. strzelc., Śląsk, 1891 (2-6/6 1915). Petryk Michał, 22 p. obr. kraj., Bukowina, 1891 (15/2—1/5 1915). Popiołek Franciszek, 2 p. artyl. fort. Preciak Jan, 22 p. obr. kraj., Ispas, 1887 (15/2—1/5 1915). Przygrodzki Józef, 24 p. p., Berezów Wyżny, 1894 (21-23/7 1915). **R**oik Jan, 5 bat. strzelc., Śląsk, 1883 (27/6 1915).

Dalszy ciąg wykazu poległych i rannych podamy w następnym numerze „Piasta“.

Przy zamówieniach prosimy powoływać się na ogłoszenia umieszczane w „Piaście".

Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska 10, pod zarządem L. K. Górskiego.